

SPOTKANIA SOLRZAN

Nr 6 (165)

LUBIN

2023 r.

**Statuetka
Syzyfa
nagrodą
Burmistrza
Nowo-
grodźca,
Roberta
Relicha,
w kategorii
„Przyjaciel
gminy”
dla Józefa
Wyspiań-
skiego,
wręczona
13 czerwca
2009 r.
Fot.
Miroslawa
Bożyńska.**



Nagroda Burmistrza Nowogrodźca
w kategorii "Przyjaciel gminy"
dla Józefa Wyspiańskiego
Dni Gminy Nowogrodzkiec 13 - 14 czerwca 2009 r.

Szanowni Krajanie,



*Piękna jest radość w święta,
Ciepłe są myśli o bliskich,
Niech pokój, miłość i szczęście
Otoczą dzisiaj nas wszystkich!
Nowy Rok niech będzie korzystny
zarówno pod względem prywatnym,
jak i zawodowym,
dając szansę na spełnienie marzeń.
Życzę również wielu okazji do uśmiechu
i radości oraz spokoju ducha.*

Życzy Józef Wyspiański

Lubin, październik 2023 r.

Spis treści numeru 165

Str.

- 3. Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (XVI).
- 21. M. Piotrowska. Chodzi jesień.
- 21. M. Kuleba. Armia Lucyfera (II).
- 25. Listy z archiwum redakcji (X)
- 30. Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (I).
- 37. Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w *Kurierze Lwowskim* (III).
- 43. Walki koło Kimirza.
- 45. Fanaberie.
- 46. Listy do redakcji.
- 46. Informacje.

Red. Ewa Piątkowska, żona polonisty z przemysłańskiego gimnazjum, została deportowana z matką do Kazachstanu, skąd przedostały się z armią gen. Władysława Andersa do Iranu. Mąż Ewy, por. Mieczysław Piątkowski dostał się do niemieckiej niewoli i przebywał w obozie jenieckim. Poprzedni odcinek zapisków Ewy podany był w zeszycie nr 149, str. 3. Tekst pobrano ze strony www.blogspot.com.

Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (cz. XVI)

W Uzbekistanie

W Arisie, węzłowej stacji kolejowej, zdobyłam obiad: zupę z kapustą i porcję kaszy, okraszonej kwaśnym mlekiem. Nabycie obiadu ułatwił mi przygodny kolejarz, mający prawo zakupu obiadu bez ogonka.

W Arisie wsiadł do naszego przedziału podoficer sowiecki. Przyniósł ze sobą niesamowitą ilość jaj. Usiadł na ławie i ze spokojem obierał ugotowane na twardo jajka i jadł. Zjadł ich 59 sztuk.

6 kwietnia, po południu, stanęliśmy w Taszkencie, stolicy Uzbekistanu. Bilety mamy do stacji Kaufmańskaja, ale stacją docelową pociągu jest Taszkient. Nakazano nam opuścić stację kolejową i przeprowadzić „kompasirówkę” biletów.

Wzięliśmy bagaż na plecy i wyszliśmy przed budynek stacji kolejowej. Plac przydworcowy zatłoczony jest ludźmi, siedzą na dobytku. Wyszukałyśmy skrawek wolnego miejsca i złożyły bagaż. Mama usiadła na bagażu, bowiem w Taszkencie strasznie kradną, a ja poszłam zasięgnąć informacji, kiedy odchodzi pociąg na Samarkandę i w sprawie „kompasirówki”.

Pociąg odchodzi o 8-mej wieczorem, „kompasirówkę” biletów wojskowych mogę przeprowadzić przy specjalnym okienku o godzinie 7. czyli godzinę przed odejściem pociągu. Powiadomiłam mamę, a sama poszłam szukać kolejowego ustępu. Znalazłam niedaleko ogródka dworcowego, tuż przy kolejowej szopie towarowej. Ustęp pobielony na kolor jasnoniebieski, a wejście prowadzi z lewej strony. Przybytek otwarty na oścież, po schodach płynie uryna, zmieszana z kałem. Pod budynkiem skutecznie są swoje potrzeby zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Jedni na grubo, drudzy na cienko.

Obeszłam zabudowanie, wszędzie są ludzie. Wolnego, dyskret-

nego miejsca nie znalazłam. Nie ma innej rady, jak pójść śladem tych, którzy od tygodni obozują pod dworcem, czekając na bilety kolejowe, by jechać dalej.

Mam godzinę czasu do „kompasirówki”, wyruszyłam więc na miasto. Poszłam ulicą, wiodącą prostopadle od centrum dworca, minęłam rzeczkę Czirczik i wyasfaltowaną ulicę zabudowaną niskimi, parterowymi domkami. Poszłam ku śródmieściu. Ponieważ czas uchodzi, spojrzałam na te budowle o mieszanych stylach, na te kopuły i wieżyczki, wzorowane na sztuce islamskiej.

Stałam przy okienku kolejowym. Przede mną stoją żołnierze sowieccy - też czekają na „kompasirówkę”. O 7. godzinie urzędnik uchylił okienko i rozpoczął zaopatrywać bilety kolejowe w pieczętkę i numery wagonów. Wręczyłam nasze bilety kolejowe, spojrzął na plan, podstemplował i zaznaczył numer wagonu.

Wzięliśmy bagaż na plecy i wąskimi ścieżkami, wśród mrowia ludzkiego, idziemy ku bramie, wiodącej na peron kolejowy. Kontrolerka u wejścia na peron, sprawdziła bilety i wpuściła nas. Kilka minut po godzinie 8. wieczorem, przy blasku seledynowego księżyca, wsiadliśmy do wagonu kolejowego. Na stacji panuje zgiełk, tłumy nędznie odzianych ludzi zaległy peron. Nasz wagon zatłoczony młodymi Żydami z Polski. Są hałaśliwi, nie wzbudzają zaufania, stanowią raczej męty społeczne spod znaku taty Tasiemki z Warszawy. Siedzimy na bagażu, trzymamy bagaż rękami i nogami.

Młoda Żydówka z tej szajki rozpoczęła głośno zawodzić, wreszcie straciła przytomność. Jej współtowarzysze wołali:

- Kobieta zemdlała!

Podskoczyło kilku Żydów, by ją ratować. Wzięli omdlałą na ręce i wychodzą, gdy wtem zgasło światło. Słyszymy kłątwy i krzyki wynoszących omdlałą.

Gdy wynieśli omdlałą, przybyła „przewodnica” wagonu. Zapaliła światło, a mama krzyknęła:

- Zginął mój neseserek!

Wybiegłam przed wagon, ale po szajce ani śladu. Zgłosiłam kradzież milicjantowi, pocieszył mnie w zmartwieniu:

- Trzeba było lepiej pilnować.

Wróciłam do przedziału, aby szajka nie okradła nas z reszty bagażu. W neseserku mama trzymała lwią część uratowanej biżuterii: kolia

brylantową i kolczyki z brylantami oraz bezcenne pamiątki i fotografie.

Po utracie neseserka mama popadła w zadumę. Milczy, twarz jej pokryta zimnym marmurem, zapewne obwinia mnie, że pchnęłam ją do tego wyjazdu.

Około godziny 10. wieczorem stanęłyśmy na stacji kolejowej Kaufmańskaja. Wytaszczyłyśmy bagaż z wagonu na peron. Zamierzałam pójść na poszukiwanie polskiej placówki, wtem, jak spod ziemi, wyrósł przed nami oficer żandarmerii z białą czerwoną opaską na ramieniu i przywitał nas:

- Dobry wieczór.

Zapytał, ile osób przyjechało.

- Proszę zaczekać, przyślę chłopców, pomogą paniom przenieść bagaż na placówkę dworcową - powiedział polski żandarm wojskowy.

- Szkoda wielka, że panie nie przyjechały wcześniej. Cztery dni temu odszedł ostatni pociąg z ludnością cywilną do Iranu. Da Bóg, że i my wyjedziemy z tego kraju - pocieszył nas dyżurny żandarm.

Nie trwało długo, przyszli żołnierze, zabrali nasz bagaż i zaprowadzili nas na placówkę. Była to schludna izdebka z podłogą. Na stole spały dzieci, a na ławce odpoczywał schorowany staruszek. Rozścieliłam koce na podłodze, pod głowę dałam walizki, byle dobrnąć do rana.

Staruszek gdera, przywołuje do spokoju, ale dziecko nie pomne przestrog, co chwila przerywa ciszę nocy. Strudzone drogą, bezpieczne pod strażą naszych żandarmów, zasnęłyśmy snem kamiennym, marząc o wolnej i szczęśliwej Polsce.

Rano obmyłyśmy twarze w mętnej wodzie. Niebo było lazurowe, a powietrze przepojone zapachem lata.

- Wpierw dopełnimy formalności, chodźmy do dowództwa armii - powiedziała mama.

Poszłyśmy drogami, ścieżkami, zakrętami przez drewniany most, potem pod górkę i znalazłyśmy się w sadzie kwitnących jabłoni. Mama przystanęła, lewą dłonią przysłoniła oczy i jakby w zachwycie, podnieconym głosem, powiedziała:

- To tu, to tu we śnie prowadziła mnie babcia.

- Widzisz, babcia cię tu przywiodła, a ty utrudniałaś mi wyjazd z Urdżaru - zrobiłam zarzut.

- Ale Żydzi okradli mnie z biżuterii - powiedziała mama.

Człowiek nie powinien przedkładać życia nad kosztownościami,

cóż znaczą błyszczące kamienie w kraju, gdzie nie ma chleba. Wszystko na ziemi ułudne, a my tak ulegamy tej ułudzie.

Żandarmowi, stojącemu na warcie, okazujemy „udostowierenia” i wyjaśniamy cel przybycia. Na dyżurce wypisano przepustkę wstępu i stanęliśmy w długim korytarzu.



Taszkient
Budynek
Medresa
Kulkedasz
z XVI w.
Dawna i obecna
szkoła
koraniczna.
Fotografię
pobrano
ze strony
www.masa.perlowa.pl.

Szefa sanitarnego, generała profesora Szareckiego, nie zastałam. Przyjął nas adiutant. Mama, mimo podeszłego wieku, pragnie również wstąpić do służby sanitarnej.

Adiutant poszedł na naradę do Komendantki Pomocniczej Służby Kobiet - Wysłouchowej. Po chwili powrócił, zakomunikował nam, że mama, z powodu przekroczonego wieku, nie może zostać przyjętą, otrzyma opiekę ze strony rodziny wojskowej. A co do mnie, postanowiono, albo zaczekam na generała Szareckiego, przebywającego w Wreskoje, gdzie istnieje centrum przeszkolenia sanitarnego, albo zrezygnuję ze służby sanitarnej, gdyż ośrodek ma więcej chętnych, niż etatów. Usłużny oficer doradził:

- Lepiej niech pani darzy opieką matkę i skorzysta z opieki społecznej. Gdy będziemy wyjeżdżać, to panie zabierzemy, jako żonę podpułkownika i żonę podporucznika.

Podziękowałam za informację i radę i z miejsca poszłyśmy do biura opieki nad rodzinami wojskowymi, gdzie wypłacono nam zaległy zasi-

łek wojskowy. Mama odszukała biuro delegata ambasady przy dowództwie armii i poprosiła o wysłanie telegramu do ambasadora Kota, powiadając go o swoim przyjeździe do Jangi Jul.

Kapitan Niemira zaopatrzył nas w karteczki na chleb i obiady. Doradzono nam, abyśmy wynajęły kąt u Uzbeka i poczekały na wyjazd za granicę.

Obeszliśmy zagrody uzbeckie, poszukując izby. Wszystkie izby w pobliżu dowództwa zajęte przez Polaków. W południe znalazłyśmy możliwą izbę u Mołdawianki, w chacie położonej tuż nad kanałem Kurkundziuk. Płacimy za izbę 200 rubli miesięcznie, jest znacznie oddalona od gmachu dowództwa, ale innej rady nie mamy. Może w przyszłości zdobędziemy inne mieszkanie.

Przechodzień, student lwowskiej politechniki, Żyd, za porcję chleba pomógł nam zataścić rzeczy do nowej siedziby. Po złożeniu rzeczy poszliśmy do kasyna oficerskiego na obiad. Kasyno pod zarządem sowieckim. Do stołu usługują młode „oficjantki”, Rosjanki, obserwują stółowników i skwapliwie podsłuchują rozmów. Obiad był z zupy, drugiego dania i kompotu z suszonych owoców. Obiady są drogie. W zależności od kalkulacji, od 3 do 8 rubli, mało treściwe, toteż od stołu wstajemy prawie głodne.

Na piętrze, w zatłoczonym korytarzu, odnaleźliśmy Kozioła ze Lwowa. Wydał nam kartkowy chleb, a jako dodatek dla stałych klientek ze Lwowa dorzucił nam po porcji chleba. Co chwila spotykamy znajomych, jedni w mundurze, inni żyją przy wojsku.

Gospodyni posiada troje małoletnich dzieci, męża powołano do wojska. Mieszka we własnej chałupie, ulepionej z gliny, wokół zagrody istnieje sad owocowy, a w chlewie krowa, karmicielka dzieci. Gospodyni pracuje w fabryce przetworów mięsnych, stamtąd przynosi w południe dzbanuszek zupy, która, łącznie z porcjami chleba, stanowi całodzienne pożywienie rodziny.

Uzbecy robią dodatnie wrażenie, są czyści i schludnie odziani. W żadnym wypadku nie można porównać ich z Kazachami. Z zagród uzbeckich bije czystość i zasobność. Domy Uzbeków z gliny, ale wokół zagród są sady owocowe, winnice i ogrody warzywne. Ich ulubionym owocem jest uruk, morele.

Nareszcie mamy gazety polskie. Armia wydaje „Orła Białego”, a ambasada „Polskę”. Prócz tego są codzienne komunikaty ścienne, za-

wierające ostatnie wiadomości z frontów. Niemcy uderzyli na Kaukaz ze wszystkich sił, dążąc do zawładnięcia pól naftowych.

W miasteczku Jangi Jul jest nowa droga. Codziennie, od rana do zachodu słońca, czynny bazar. Na bazarze kołchoźnicy sprzedają płody rolne, a na drugiej części, zwanej „tunkuczki”, sprzedają przechodzone rzeczy: meble, naczynia stołowe, narzędzia porządkowe, odzież i obuwie. Powodzenie ma handel wymienny. W cenie chleb, mydło, tytoń, wódka, kalosze i obuwie. Odzieżą rynek nasycili Polacy.

Kiedy na stepie kazachskim głucho i pusto, w Uzbekistanie istnieje zupełnie inne życie. Zawiera pozory swobody, a ten handel i czojhany, herbaciarnie obsługiwane przez Uzbeków, każą zapomnieć, że żyjemy w Związku Sowieckim.

Przed uzbeckimi herbaciarniami wiszą olbrzymie, podłużne latarnie, pochodzące z dobrych czasów. Uzbekcy przesiadują na drewnianych wzniesieniach przed czojhanami i spijają z filiżanek bez uszka niesłodki czój, herbatę, zagryzając kiszmiżem, rodzynekami. Wieczorem, na otwartym ogniu, na długich żelaznych pręcikach wysmażają baranie szaszłyki. Zjadają je z pokrojoną, silnie napaprykowaną cebulą.

Uzbekcy noszą watowane chałaty, długie buty, a na głowach okrągłe, wyszywane czapeczki, zwane tibitejkami. Koszule noszą po wierzchu, podwiązują je barwnymi chustami, a u boku zwisają ostre sztylety. Niewiasty noszą długie, szerokie szarawary i wyszywane koszule, a wierne córki Mohammeda zakrywają twarze parandżami, zasłonami utkanymi z włosia końskiego. Czarnookie dziewczęta spletają włosy w liczne war-koczyki i noszą szaty, bijące żywymi kolorami.

W Jangi Jul jest czynnych kilka fryzjersi, w tym jedna w stylu europejskim: manicure, pedicure, ondulacja oraz istnieje kilka rządowych sklepów, w których można nabyć książki, igruszki, zabawki, ocet, mieloną kawę z żołądździ, proszek do zębów i guziki.

Wycieczka do Taszkientu

Każdej soboty są wyświetlane dla wojska polskiego filmy. Chodzimy na nie dla zabicia czasu. Życie żołnierzy polskich skupione jest w namiotach. Nowo przyjętych do armii najpierw odżywiają, a kiedy nabędą sił, zostają wdrażani w ćwiczenia praktyczne i teoretyczne. Armia polska bez uzbrojenia. Tylko nieliczni oficerowie posiadają rewolwery. Dziwne to wojsko polskie, ćwiczące bronią wystruganą z drzewa. Żoł-

nierze sterani więzieniami i łagrami, bez broni, obstawieni na każdym kroku „pelikanami”.

Ambasador Kot przyznał mamie stałe zaopatrzenie w wysokości 500 rubli miesięcznie. Do Jangi-Jul dzień w dzień napływają rodziny wojskowych i inni, w tym wiele osób co dopiero zwolnionych z więzień i łagrów. Ci ostatni, są to ludzie w łachmanach, bosy, brudni, zawszawieni, owrzodzeni i z czynną dyzenterią. Pieczę nad rodzinami wojskowymi przejęli z własnej inicjatywy oficerowie. Dzielią się konserwami, pomagają zameldować w milicji, ułatwiają osiągnięcie chleba, a nade wszystko adoptują nas jako rodzinę, wobec władz sowieckich, by ułatwić wyjazd z ZSSR. Jesteśmy pod opieką młodego podporucznika Tadeusza Hamaluka. Dba o nas i dopilnowuje, abyśmy mogły wyjechać, gdy tylko będzie transport.

3 maja wypadł szczęśliwie w niedzielę. Urządzono akademię, było okolicznościowe przemówienie, które uprzednio przeszło sowiecką cenzurę. Oficerowie polscy żyją nerwami, są skryci, małomówni, bowiem cała działalność naszego dowództwa jest pod jawną i tajną kontrolą NKWD. Z Londynu powrócili generałowie Anders i Szarecki. Krążą pogłoski o nowej ewakuacji wojska i rodzin wojskowych do Iranu.

Przez Jangi-Jul przepływa kanał Kurkundziuk. Stanowi o życiu w tym rejonie. Nawadnia pola w czasie, gdy od maja do połowy listopada nie spadnie kropla deszczu. Nad kanałem Polacy urządzili plażę. Plaża na glinie, a woda mętna, raczej brudna, podobna do kałuży. Na południu rzeki są przeważnie mętne. Ton na plaży nadają posiadacze kostiumów kąpielowych, ale większość mężczyzn zażywa kąpeli w kałesonach, spodniach, a niektórzy w damskich reformach, czym wywołują śmiech. Na plaży panuje demokracja, płęć, wiek i szarża nie odgrywają roli, bo upały panują od rana do wieczora.

Pod koniec maja, za pośrednictwem referatu rodzin wojskowych, otrzymałam kilka listów od Mietka. Píše, że zdrowy, że coraz bardziej zbliżamy się ku końcowi naszej rozłąki. „Kiedy minie burza wojenna, a świat odetchnie spokojem, postaram się wynagrodzić ci te wszystkie cierpienia”. Wieczorem, po zachodzie słońca, zachodziłam w pole porośnięte kukurydzą, siadałam na skarpie ariku i wysyłałam gorące uczucia ku zachodowi, rozważając każde słowo wykaligrafowane ręką przez męża mego.

W ostatnich dniach maja w Jangi Jul wielkie poruszenie. Przybywa

biskup polowy, ksiądz Gawlina. Mimo upału wre praca. Czynią przygotowania do bierzmowania i uroczystości Bożego Ciała. Od wczesnego rana plac, pomiędzy dowództwem a szpitalem zatłoczony jest wiernymi. Mszę świętą celebrował ksiądz biskup Gawlina. Nastrój podniosły, a z boku obserwują to wydarzenie Rosjanie i Uzbecy.

Od ołtarza mówił ksiądz biskup:

- Niebo błękitne, jak nigdy u nas, bez chmur, upajająco pachną katalpy, egzotyczna przyroda cudna, a jednak ile dalibyśmy, by znaleźć się teraz wśród naszych drzew i pól, gdzieś w cichym kościółku, podczas procesji Bożego Ciała. Po twarzach naszych, na myśl o ojczyźnie, płynęły łzy. Po mszy świętej była defilada wojskowa. Przyjazd księdza biskupa wlał w serca nasze otuchę i wiarę i na chwilę zapomnieliśmy, gdzie przebywamy. Po wizycie biskupa z ust nie schodzi Iran - ten piękny kraj, znany z historii starożytnej. Tam, w Iranie, jest co jeść, panuje wolność i swoboda.



Ochotniczki Pomocniczej Służby Kobiet w Jangi-Jul, Uzbekistan, 5
marca 1942 roku. Odprawa u Głównej Komendantki Władysławy
Piechowskiej. Źródło: @aan_gov_pl. #archiwa

Podporucznik Hamaluk wynalazł dla nas małą izdebkę u Uzbeka. Mieszkamy w sąsiedztwie dowództwa. W nowym mieszkaniu bezpiecz-

niej, bowiem inne izby zajmują oficerowie polscy. Uzbek posiada winnicę i krowę. Na zagrodzie panuje wzorowy porządek. Naszego Uzbeka nie zaciągnięto do czerwonej armii, jak z resztą wielu innych. Uzbegy są elementem niepewnym, przeciwni ustrojowi komunistycznemu. Długo stawali opór kołchozom, masowo ginęli z bronią w ręce, walcząc o wolność swego kraju, a wielu ginęło w piwnicach NKWD i sporo Uzbeków zaludniło łagry na dalekiej północy, gdzie wyniszczały ich mrozy.

Po podwórzu biega maleńka Bachrinza, ubrana w zielone szarawary. Ojciec jej od południa przebywa na bazarze, a pod wieczór kitmenem rozbija spieczone grudy ziemi i nawadnia pola. Gospodyni codziennie czerpie wodę z arika, filtruje ją kilkakrotnie przez lniane płótna i zlewa do olbrzymiej, zakrytej kadzi, stojącej u wejścia do sieni.

- Z kadzi nie wolno czerpać wody własnym naczyniem - zatroczyła [przestrzegając] gospodyni.

Mama zaczerpnęła czystą filiżanką wody z kadzi. Zobaczyła to Uzbekzka, wybiegła, przechyliła kadź i wylała całą zawartość tak mozolnie przefiltrowanej wody, po czym gruntownie oczyściła kadź, a kiedy przepływała woda arikiem, od nowa naczepała wody, przefiltrowała i napełniła kadź. Przestrzegła nas, byśmy nie czerpały wody własnym naczyniem. Taka czystość panuje u Uzbeków, toteż są wolni od chorób tropikalnych.

Wieczorem na podwórzu syczy samowar, gospodarze spożywają obfity posiłek: pilaw, ryż z baraniną lub samsa, pierogi nadziewane mięsem i cebulką, nan, lepieszki chleba i kisz-misz, rodzynki, a na zakończenie piją słodki, zielony czoj.

My korzystamy z wrzątku i zjadamy kolację: kawał chleba, cziasami amerykańską konserwę mięsną. Wieczorami odwiedzają nas oficerowie polscy. Dla odprężenia nerwów gramy w bridża.

Późnym wieczorem przybył ppor. Hamaluk. Przyniósł wiadomość, że NKWD zaaresztowało w Łunaczarsku pod Taszkientem męża zaufania, porucznika Władysława Bugajskiego. Na obecnych padł strach. Chodzą słuchy, że oficerowie polscy giną bez śladu. Ponoć dowództwo trzyma nazwiska aresztowanych w tajemnicy, by nie wywołać paniki. Interwencje nie pomagają, a NKWD, jak zawsze w takich wypadkach, nie wie.

Od czasu do czasu wojsko nasze urządza dowcipne rewie, koncerty oraz tańcówki. Na tańcówki przychodzi wiele Rosjanek. Większość Pola-

ków w tańcach udziału nie bierze.

Zaprzysiężeni z nami oficerowie obdarowują nas konserwami i śledziami. Śledzie są artykułem zamiennym. Chętnie nabywają je Rosjanie, dają za śledzia masło lub zsiadłe mleko ze śmietanką.

Czynność oficera dyżurnego na stacji kolejowej w Kaufmańskaja pełni, między innymi, ppor. Hamaluk. Idąc do służby, wychodzi obładowany konserwami, tytoniem, lub chlebem. Wszystko to zanosí sowieckim urzędnikom kolejowym za „błat”, ułatwienia w nabyciu biletów kolejowych, czy też otrzymanie wagonu dla przewozu rodzin wojskowych. Za łapówkę można nabyć bilet kolejowy, przeprowadzić zameldowanie w milicji, uzyskać kartki na chleb, w ogóle wszystko.

Koniec czerwca 1942. Położenie na froncie ciężkie. Niemcy zajmują Kaukaz. NKWD stosuje coraz to nowe szykany. Ponoć istnieje poufny rozkaz, aby oficerowie, poza obozem, chodzili gromadnie, a co najmniej we dwójkę. Jutro oficer płatnik jedzie do Taszkientu do banku. Jako asysta jedzie z nim dwóch oficerów. Namówiono mnie i jeszcze jedną Polkę, byśmy im towarzyszyły. Owinęłam w chusteczkę kawał chleba i sowieckim samochodem ciężarowym, przekazanym naszej armii do użytku, pojechaliśmy do Taszkientu.

Wojskowy kierowca wprawnie mija arby, zaprzęgnięte w wielbłądy lub osły. Tu i ówdzie mijamy poźółkłe ścierniska zebranego jeszcze w maju jęczmienia. Pola pokryte kanałami irygacyjnymi. Główne kanały obsadzono drzewami morwy, której owoce, czerwone i bladorożowe, wywołują dyzenterię.

Po godzinie jazdy ujrzeliśmy kontury Taszkientu. Ciężarówka wjechała w szeroką, asfaltowaną ulicę. Miasto tonie w cieniu wysokich, strzelistych topoli i rozłożystych drzew uruku, moreli. Po obu brzegach ulicy ciągną ariki, przepływa nimi woda, która służy do użyźniania roślinności i na potrzeby domowe.

Taszkient jest schludny i czysty. Na ulicach widać przeważnie Rosjan, tubylcy żyją na przedmieściu, w starej dzielnicy, w domach glinianych. Po mieście chodzimy gromadą, również do banku poszliśmy razem.

Po załatwieniu formalności służbowych wyruszyliśmy na miasto. Idziemy głównymi ulicami, gdzie istnieją sklepy rządowe. W jednej z witryn wystawnych zauważyłam bogatą wystawę: mydeł toaletowych, kremów, pudrów, wód kolońskich i kwiatowych, perfum, kredek do ust i innych akcesoriów dla niewiast.

- Wstąpmy do sklepu, zapytam choćby o ceny - zaproponowałam.
Oficerowie powiedzieli chórem:

- W sklepie niczego nie ma.

Nie dałam wiary, choć już dwa lata przebywam w Rosji. Naciśnięłam błyszczącą klamkę, pchnęłam drzwi i weszłam do sklepu, nasyczonego zapachem perfum i wód kwiatowych. Półki i gablotki zavalone towarem, ale to były makiety.

Za ladą sklepową siedział łysawy, o rysach semickich, sprzedawca.

Zapytałam o wodę kolońską

- Dzisiaj niczego nie ma - powiedział.

- No i co, kto miał rację? - zapytali oficerowie.

W innych, szerokich witrynach, wystawiono różnorodne wędliny, sery, jajka, bloki masła, pieczywo, ale to wszystko było z gipsu, a sklepy świeciły pustkami.

Po przemierzeniu miasta wzdłuż i wszerz kupiliśmy u ulicznego sprzedawcy, Uzbeka, kilka świeżych ogórków. Podzieliłam swój kawałek chleba, który zjedliśmy z ogórkami i zapiliśmy winem. Wino można było nabyć bez ogonka.

W końcu poszliśmy do jedyne go sklepu jubilerskiego, gdzie sprzedawcami byli Żydzi. W sklepie zastaliśmy nieco wyrobów ze srebra i kilka przedmiotów ze złota (zegarek kieszonkowy, papierośnica). Ceny są niewspółmiernie wysokie. W gablotach wystawiono kilka antyków, stanowiły resztki dawnej świętości, zapewne zdobiły zamożne domy mieszczkańskie. Jako upominek imieninowy zakupiliśmy kasetkę z chińskiej laki na papierosy, po czym zdrowo i cało powróciliśmy do Jangi-Jul.

Ewakuacja

Do miasta Jangi-Jul napłynęło mnóstwo bezdomnych wyrostków w wieku od 12-tu do 16-tu lat. Pochodzą z europejskiej Rosji, będącej obecnie terenem działań wojennych. Wyrostki w biały dzień napadają niewiasty i wydzierają im z rąk torebki. Idąc do kasyna na obiad, napadło mnie kilku wyrostków, jeden z nich usiłował wyrwać torebkę. Dałam mu parasolem po głowie, a łobuz ciskał we mnie kamieniami i ohydnie przeklinał.

Z początkiem lipca wojsko i ludność cywilną poczęła gnębić dyzenteria. Ustępy wprost oblegano, ale większość wychodzi w pole.

Generał Anders polecał do Moskwy. Krążą fantastyczne pogłoski. Jedni przepowiadają ewakuację, inni, że armia wyruszy na front kaukaski. Generał Anders powrócił z Moskwy. Na arenie plotkarskiej zapanowała cisza. Kilka dni później rozpoczęto sporządzać spisy rodzin wojskowych i wcielono do armii wszystkich wyczekujących na przyjęcie. Wskazuje to na rychłą ewakuację.

17 lipca dotarła wiadomość o aresztowaniach delegatów i urzędników Delegatur Opieki Społecznej. Każdy pyta, co będzie z nami? Podczas obiadu w kasynie mówiono szeptem. Krążą pogłoski o zaostrzeniu kursu.

Na cmentarzu
w Szachrisabz
znajdują się mogiły
256 pochowanych
tu żołnierzy
oraz ludności
cywilnej, skupionej
wokół Polskiej Armii
na Wschodzie.

W pochowanych
masowych grobach
znajdują się kobiety
i mężczyźni, dzieci,
dorośli i starcy. Tu
zmarł były kierownik
szkoły świrskiej -
Stanisław
Łukasziewicz.



Mama zachorowała na tyfus brzuszny, leczę ją sama. Chorobę mamy ukrywam przed znajomymi, bo nie pragnę pozostawić mamy w Rosji, na wypadek ewakuacji. Brakuje mi sił. W dusznej izdebce leży mama, a tu słyszę różne wersje: to aresztowania, to, że nie będzie ewakuacji, to znowu determinacyjne rozmowy.

W Jangi-Jul żyjemy więcej nerwowo, jak pod okupacją sowiecką we Lwowie. We Lwowie uważaliśmy Sowietów za wrogów, dzisiaj, wo-

bec świata, uchodzą za sprzymierzeńców.

Koniec lipca 1942. Żyjemy pod wrażeniem wyjazdu do Iranu. Panuje podniecenie. Cóż ja pocznę z mamą? Wciąż gorączkuje.

Dzisiaj wracam z obiadu o godzinie 4. po południu, w towarzystwie Romka Łempickiego i Jana Szumowskiego. Mijamy klomb, obsadzony kwiatami. Romek, aczkolwiek flegmatyczny i małomówny, dzisiaj z przekonaniem koloryzuje nasz wyjazd z Rosji. Co chwilę przystajemy i słuchamy jego wywodów, pełnych otuchy i wiary.

Obok klombu, niedaleko głównego wejścia do dowództwa, stał czarny samochód osobowy, wyglądający na limuzynę.

- Któż to mógł przyjechać? - powiedział Romek.

Obserwujemy klomb i samochód i te drzewa uginające się od owoców. Z gmachu dowództwa wyszedł wysoki mężczyzna w ubraniu cywilnym.

- To Tadeusz Irzycki - zauważył Szumowski.

Z samochodu osobowego nagle wyszło dwóch „pelikanów”, poszli ku Iżyckiemu, rozmawiali z nim, po czym otoczyli Iżyckiego i zaprowadzili do limuzyny. „Pelikany” zrobiły ruch rękami. Iżycki wszedł do samochodu i za nim weszli pospiesznie „pelikany”. Jeszcze nie zdążono zamknąć drzwiczek, a samochód ruszył pełnym gazem.

- Czy pani widziała, co się stało? - zapytał Szumowski

- To auto dziwnie ruszyło - powiedziałam.

- Zaarestowali człowieka - powiedział Szumowski.

Nazajutrz potwierdzono, że NKWD zaarestowało oficera polskiego, czekającego na umundurowanie. Generał Anders złożył ostry protest.

Sierpień. Termin wyjazdu bliski. Chorobę mamy ukrywam, inaczej przypadnie wyjazd. Ludzie biegają, dopełniają formalności, sprawdzają, czy umieszczono ich na liście do wyjazdu. 7 sierpnia obwieszczono transport. Odchodzi jutro. Całą noc czuwałam przy mamie. Nad ranem temperatura opadła, kryzys szczęśliwie minął. Bogu dzięki!

8 sierpnia, ze wschodem słońca, przystąpiłam do pakowania bagażu. Mama wstała i drżącymi rękami naciągnęła suknię. Po chwili wbiegł ppor. Hamaluk, oświadczył, abyśmy już były gotowe. Uzyskał ciężarówkę, podwiezie nas na stację kolejową. Nadjechała ciężarówka. Zeskoczył ppor. Hamaluk i pyta o bagaż.

- Jeszcze nie gotowy - oświadczyłam.

Objawił niezadowolenie, łapie nasze rzeczy, wrzuca do walizki i przygniata kolanem. Umieścił nasz bagaż na ciężarówce, a nam kazał przysiąść na stację kolejową.

Do podręcznej torby dopakowałam drobiazgi i pobiegłam na stację kolejową. Mamie poleciłam podążać za mną. Mama z trudem przyszła na stację kolejową. Usadowiłam mamę na bagażu, sama zaś poszłam zapytać, w jaki sposób będziemy zajmować miejsca w wagonach, czy według kolejności, czy dowolnie.

Wojsko zajmuje wagony osobowe, nam wyznaczono „ciepluszki”, wagony towarowe z pryzami. Chodziło o to, by jak najwięcej wywieźć ludności cywilnej.

Pod budynkiem stacji kolejowej czeka grupa rodzin wojskowych, przeważnie niewiasty i dzieci. Słońce dokucza. Cywile siedzą spokojnie i cierpliwie wyczekują kolejki. Po południu rozpoczęto wpuszczać ludność cywilną na peron. Ppor. Hamaluk przysłał dwóch żołnierzy, wzięli nasz dobytek i zajęli dla nas dwa wygodne miejsca na pryczy przy oknie. Mama chwiejnym krokiem doszła do wagonu, urządziłam poślanie z koców i położyłam mamę. Troskliwy ppor. Hamaluk dostarczył nam pięciolitrową bańkę przegotowanej wody.

W wagonie jedzie 25 osób: mężczyźni, kobiety i dzieci. Każdy zajął miejsce, urządził legowisko i z upragnieniem czeka tej chwili, kiedy ruszy pociąg. W drzwiach wagonu stoją polscy żandarmi wojskowi z karabinami. Po południu, koło godziny 3. pociąg ruszył. „Pasażerowie” zrobili znak krzyża i szepotali modlitwy, aby Bóg pozwolił im ujrzeć ziemię obiecaną - ziemię Iranu. Ledwo pociąg ruszył, pasażerowie siedzący pod nami, poczęli wołać:

- Woda leje się na głowy!

Byłam zniewoloną wylać większą część wody z bańki. Pociąg mknie. Locusu nie ma. Na postojach korzystamy z rowu. Na jednej ze stacji pociąg ruszył bez sygnału, więc w ostatniej chwili wskakiwaliśmy do pociągu. Większość pasażerów cierpi na dyzenterię, więc postanowiliśmy, że na każdej stacji schodzić będzie dwóch pasażerów z potrzebą fizjologiczną i że czynność tę skutecznią tuż przy wagonie.

Mijamy pola uprawne, wioski uzbeckie, miasta i miasteczka. Nocą minęliśmy Samarkandę, miejsce spoczynku Timur Lenga, znanego nam Tamerlana. I w sogdiańskiej Marakandzie obozował Aleksander Wielki.

W wagonie panuje porządek. Mama leży. Żyje sucharami i herbatą,

której dostarcza ppor. Kryszczyński.

Pociąg w pełnym biegu, mijamy stacyjki i rozjazdy. Za Jangi-Buchara wjechaliśmy w step, następnie w pustynię Turkmenii, pokarbowaną wydmami piaszczystymi. Rzadko widzimy krzewy saksaułu, dostarczające grubych korzeni na opał.

Turkmeni mają ciemny odcień skóry, niewiasty noszą barwne szaty oraz ozdoby w uszach, nosie i na nogach. Turkmeni to potomkowie starożytnych Turańczyków, znanych z Shah-namah, ksiąg królewskich, przekazanych przez irańskiego poetę Firdaus'ego z Tus.

Turkmenia o charakterze pustynnym. Za Aszhabadem, stolicą Turkmenii, poczęły dochodzić nas fantastyczne plotki, że z Rosji niczego wywieźć nie wolno, zwłaszcza przedmiotów z metali. Łapię prymus za nóżki i wyrzucam na pustynię. Ledwie to uczyniłam, z innych wagonów poczęto wyrzucać prymusy.

10 sierpnia, pod wieczór, stanęliśmy na wysokim nasypie toru kolejowego pod Krasnowodziem. Z jednej strony mam widok na morze Kaspijskie i obóz wojskowy, z drugiej strony na step. Ktoś wydał zarządzenie, aby zejść z nasypu w step, bowiem tam przejdziemy rewizję celną. Zatańczyliśmy, a raczej zepchnęliśmy bagaż po stromym nasypie w step.

Ciężka droga do wolności

Stoimy w blasku księżycy na stepie, otworzyliśmy walizki, worki i zawiniątka, przygotowani do rewizji celnej. Wtem pada nowe zarządzenie, że rewizję celną przejdziemy po przeciwnej stronie toru. Znowu taszczymy bagaż na nasyp, a potem toczymy w dół toru. Otworzyliśmy bagaż i czekamy. W tym to czasie żandarm polski chodzi z workiem i zbiera sowieckie pieniądze dla tych, którzy nie mogą z Rosji wyjechać.

Sowiecki obchodzą długi rząd wędrownych tułaczy i przewracają w szczątkach dobytku. Moją walizkę przewróciła Sowietka do góry nogami. Niczego podejrzanego nie znalazła. To, co było wartościowe, zabrali mi we Lwowie.

Po rewizji celnej skierowano nas, ludność cywilną, do obozu wojskowego i umieszczono w pustym baraku. Tu oświadczone nam, że do portu jest około 8 kilometrów, drogę tę każdy, łącznie z bagażem, musi odbyć własnym sumptem. Jedynie dzieci i chorzy zostaną przewiezieni wojskowymi samochodami ciężarowymi.

Trzeba zlikwidować część bagażu, bo któż doniesie go aż 8 kilo-



metrów? Bieliznę oddałam do szpitala wojskowego, a rzeczy rozdałam wśród tych, co niczego nie posiadali. Wiele pamiątek osobistych spaliłam. Ludzie masowo palą rzeczy.

Mama zostanie przewieziona do portu, a mnie wypadło pójść pieszo. Przyłożyłam głowę o walizki i drzemię. Około północy w baraku powstał ruch. Jedni jedzą, drudzy redukują bagaż, a wielu już wyruszyło w drogę do portu.

Po północy wyruszyłam ku portowi. Brnę po kostki w piachu pustynnym. Niosę walizkę, co kilkanaście kroków przekładam z ręki do ręki, to biorę na plecy i tak tonę w sypkim piachu. Coraz częściej odpoczywam. Nastaje brzask dnia. Nie wiem, czy uszłam połowę drogi? Cóżby jeszcze wyrzucić? Futro chcę uratować, bielizny nie mam. Posiadam kostium i trzy zapasowe sukienki. Co kilka kroków odpoczywam. Gwałtownie nastaje świt. Z oddali widzę idącego człowieka - Rosjanina. Zdążył ku mnie. Ustawiłam walizkę i czekam, aż nadejdzie.

- Słuchajcie, mam lekką walizkę, pomóżcie ją zanieść do portu, a dam wam złoty pierścienek.

Rosjanin wzruszył ramionami.

- Mnie nie potrzeba.

- To dam wam pierścionek z brylantem - powiedziałam.

- Też mi nie potrzeba. Daj mi coś do zjedzenia - powiedział nędźnie odziany robotnik.

- Dam wam konserwę mięsną, sucharów i mydło - zaproponowałam.

Rosjanin wziął walizkę na barki i szedł różnym krokiem. Ani razu nie przystanął i nie przekładał walizki. Ziajana, z trudem, dotrzymałam mu kroku.

W porcie dałam Rosjaninowi umówioną konserwę mięsną, sucharów i kostkę mydła. Rosjanin na widok jedzenia złożył nieproletariacki ukłon i w podrygach podążył do domu.

Okazałam legitymację i wpuszczono mnie do miejsca ogrodzonego, przylegającego do molo. Zastałam tam sporo ludzi, którzy jeszcze wczoraj wieczorem wyszli z bagażem. Twarze ich przemęczone, a mężczyźni zarośnięci.

Tuż przy molo stał zakotwiczony statek. Załadowują wojsko, a my czekamy kolejki. Około godziny 10. przyjechała mama. Zjadłyśmy po dwa suchary i wypiliśmy wrzątek, zabarwiony mlekiem skondensowanym.

Około południa rozpoczęto wpuszczać na statek cywilów. Po pomocy, z walizką w ręce, weszłam na pokład statku. Wielu z przemęczenia, będąc w połowie drogi na statek, wypuściło z rąk bagaż. Z głuchym łoskotem poszedł na dno morza.

Cywilom wyznaczono miejsca na pokładzie, w pobliżu komina. Zająłam miejsca dla mamy i siebie, a żołnierze pomogli mamie wnieść bagaż na statek. Urządziłam legowisko i ułożyłam chorą mamę. Leżymy stłoczeni, jak śledzie w beczce. Zająłam miejsce wśród chorych, by pielęgnować mamę. Z mej prawej strony leży mama, z lewej jakaś 40-letnia niewiasta, żona oficera, będącego w niewoli niemieckiej. Niewiasta ta wygląda jak 70-letnia staruszka, zupełnie sterana, siedziała w łagrze.

Po zapewnieniu miejsca na pokładzie, opuściłam dzbanuszek na linie na łódyczkę i za kawałek mydła nalano mi litr chłodnej wody źródlanej. Inni płacili za wodę garderobą lub żywnością.

Statek prymitywny. Przebiegam wśród mrowia ludzkiego i dopytuję o locus. Wskazano mi jakąś budę, zbitą z desek, u burty. Przed instytucją tą zastałam długi ogonek potrzebujących.

Słońce powoli zachodzi, statek ruszył. Wojsko zaopatrzyło nas w żywność: konserwy i suchary. Mama prawie nic nie je, tylko pije. Leżę pomiędzy dwiema chorymi niewiastami i obserwuję, jak krwawe słońce ginie w ciemnozielonych wodach. Strudzona przejściami ostatnich dni i nocy, zasnęłam.

Noc. Na sklepieniu niebios roziskrzono gwiazdy. Słyszę szum motoru i prucie fal. Odsuwam obwisłą głowę mej sąsiadki i układam na posłaniu. Z piersi chorej słyszę rżenie i charczenie. Obok chorej leży jej siostra. Zbudziłam ją, odkryła prześcieradło, powiedziała:

- Siostra w agonii.

Pobiegłam po lekarza i siostrę. Pokład zatłoczony śpiącymi. Nastąpiła ciemność. Nie ma wspólnego przejścia. Stopami wyczuwam wolne miejsca, często kogoś nadepnę, obrzuca mnie „komplementami”. Nie zrażona, zdążam do sanitariatu, by przyjść z pomocą obłożnie chorej.

Odszukałam sanitariat, zgłosiłam wypadek siostrze dyżurnej, przyrzekła pomoc. Przybył ksiądz w skarpetkach, udzielił ostatniego namaszczenia olejami świętymi. Leżałam przy umierającej, wsłuchana w jej rżenie. Oddech chorej chrapliwy. Cóż mogę jej więcej pomóc? Chora zaksztusiła się charczącym oddechem, potem wszystko ustało. Czuję, że ciało tężeje. Siostra chorej odchyliła prześcieradło i stwierdziła zgon.

O świcie przysłała siostra sanitarna z sanitariuszem. Obwinęli zmarłą w prześcieradło, na piersi ułożyli cegłę, obwiązali sznurkiem i zwłoki opuścili przez burzę, bez ceremonii, na wieczne odpoczywanie, na dnie Morza Kaspijskiego.

Statek płynie wolno, słońce ostro grzeje. Ludzie wciąż biegają, to do locusu, to za wodą. A to, że ktoś ubiegłej nocy zmarł, to takie zwyczajne. W śmierci, wygnancy, wyrwani z ziemi ojczystej, widzą wybawienie od ziemskich mąk i cierpień. Mama leży, pije tylko wodę.

13 sierpnia, pod wieczór, statek przybił do irańskiego portu Pahlevi. Nie dobił do brzegu, ponieważ port nie posiada należytej głębokości. Pod statek podpłynęły mniejsze stateczki motorowe i na nie załadowano wojsko. Całą noc wyładowywano wojsko. My, cywile, nie śpiemy. Stoimy u burty i czekamy kolejki.

Cdn.

Mieczysława Piotrowska

Chodzi jesień

Chodzi jesień po Warszawie
i maluje pióra pawie
na niebie,
trzeszczą blaszki uschłych liści
kiedy (w parku - oczywiście)
przejść po nich trzeba,
wieczory przychodzą prędko,
światła lśnią nie w każdej szybie,
miasto w nich jak w łusce rybiej
tak jak ty - syrenko,
drży nad miastem łuna biała,
chodzi po niej jak po moście
książę Józef Poniatowski
z podchorążym Listopada

Wiersz pochodzi ze zbioru *Gdzie jesteś Ojczyzno...* wydanego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a ofiarowanego redakcji przez Autorkę.

Mirosław Kuleba

Armia Lucyfera (cz. II)

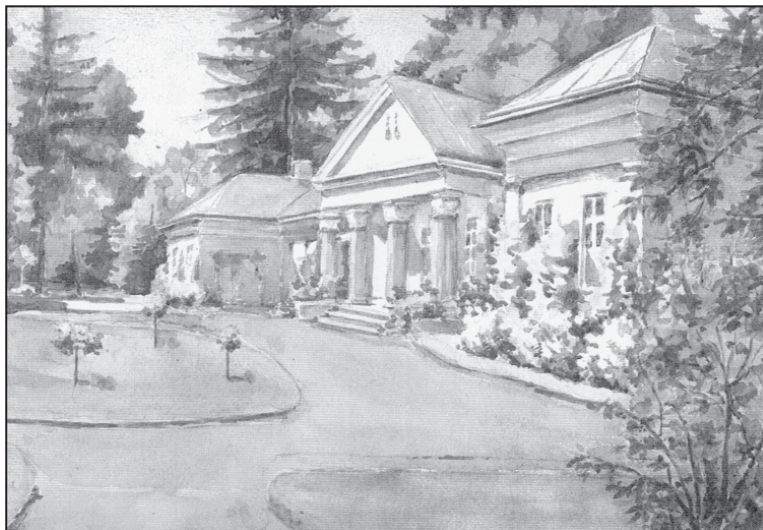
Państwo to wojna

W swojej historii Rosja nie miała własnej kultury rycerskiej. O ile w Polsce warstwa szlachecka wywodzi się ze średniowiecznego rycerstwa,

w Rosji jej początkiem stał się zapis w księdze *rodosłownej*, redagowanej przez cara. Trafiło do niej kilkaset rodzin kniaziowskich z dawnych księstw plemiennych, a cała reszta to bojarzy służący przy dworze, spisani wedle kolejności zajmowania miejsca przy carskim stole. Nobilitacja nie miała nic wspólnego z rycerskimi obyczajami, które w innych krajach prowadziły do wykształcenia wysokiej etyki i aksjologii, opartych na patriotyzmie, prawości i osobistej szlachetności,

Przedstawiony przez Józefa Marię Bocheńskiego ideał żołnierza honorowego odpowiada dokładnie arystotelesowskiej charakterystyce człowieka wielkodusznego; to megalopsychos z czwartej księgi „Etyki nikomachejskiej”. W tym ujęciu etyka wojskowa należy do „wielkich etyk” specjalnych, żąda wytworzenia typu charakteru wybitnie różnego od innych, który przetwarza człowieka do głębi i z którym jedynie etyka stanu duchownego może się równać. Są to więc wymagania bardzo wysokie, uwarunkowane wykształceniem w sobie sprawności żołnierskich: prawości, męstwa, posłuszeństwa. A także norm etycznych, które wykluczają choćby np. kłamstwo jako czyn zły z zasady, którego, jak pisze Bocheński, „usprawiedliwić nie mogą żadne, najwyższe nawet cele i żadne, największe nawet potrzeby”.

Wszystkie te wysokie wymagania moralne, ujęte zwięźle słowami „Honor i Ojczyzna”, w rosyjskiej armii zastąpiła półkryminalna *diedowszczina* („fala”) z więzienną subkulturą i slangiem. Słyszymy to z ust samych żołnierzy, w ich przerażających rozmowach telefonicznych przechwytywanych przez ukraiński wywiad. Czasem wygląda to tak, jakby smartfonami posługiwali się jaskiniowcy z epoki kamiennej. I w tym samym czasie armia wprowadza pompatyczne formy mundurów galowych, nawiązujące do historycznych wzorów, haftowane złotym bajorkiem kołnierze i ukwiecone czapki; tylko wyglądać epoletów z frędzlami. Armia Lucyfera powinna lśnić odblaskiem Gehenny. To też typowe – odwieczny rosyjski trybalizm jest nieustającym sprzysiężeniem uśmiechniętych twarzy przeciwko prawdzie. Ponieważ prawda jest okrutna: kardynalny rys rosyjskich obyczajów w całych dziejach to powszechna wiara w przymus fizyczny, w gwałt jako czynnik regulujący życie ludzkie od kołyski po grób. Despotyzm musi opierać się na umysłowej i moralnej degradacji poddanych. To dlatego wielki książę Konstanty pragnął wszystkich uczciwych Polaków przerobić na łajdaków, a jego brat car Mikołaj I stosował tę metodę do wszystkich swoich poddanych. Dzisiaj Putin kupuje sobie kie-



Irena Komorowska, *Dwór w Suszczynie*, ok. 1937, akwarela, papier.

Źródło: M. Białonowska, A. Kalinowska, *Irena Komorowska. Malarstwo 1923-1967*.

Publikacja nadesłana przez p. Adama Komorowskiego.

szonkowych ministrów od gazu, premierów i kanclerzy.

Co najbardziej chyba zdumiewające, stopień samozakłamania jest tak niebotyczny, że właśnie ta armia i ta społeczność uznają się dzisiaj za nosicielei jakiejś zbawczej idei dla całego świata. Wobec beznadziejności wszelkich reform pozostaje tylko nadzieja na powszechną katastrofę. Taką zawsze jest wojna, obojętnie – wygrana czy przegrana. Dla narodów tresowanych przez stulecia w szkole państwa wojennego wydaje się jedyną drogą. To droga ludzi przywykłych do rozstrzygania wszelkich zadań państwa za pomocą oręża i przemocy.

Pietraszewcom, wśród których znalazł się Fiodor Dostojewski, nie wystarczała już Rosja jako obszar zbawczej akcji. Kółko, złożone z dziesięciu ludzi, swój udział w obiedzie wydanym na cześć utopijnego socjalisty Fouriera postrzegало jako początek odrodzenia planety i ludzkości. Jeszcze zanim przystąpili do pieczonych bażantów, już widzieli w wyobraźni pożogę niszczonych do gołej ziemi miast. Rodziła się kolejna żądza dzikiej wyprawy zdobywczej na Zachód, celem zaszczepienia swoich zasad szablą i kozacką piką, a później fosforem i iskanderami, oczywiście

dla dobra bratnich bądź nieświadomionych narodów. Konstantin Aksakow, jeden z najbardziej zajadłych ideologów panslawizmu, tej rosyjskiej patologii narodowej, wystąpił z tezą o niepolityczności narodu rosyjskiego, którego właściwą naturą jest pierwotna „wspólnota”. Dlatego naród poddaje się całkowicie woli państwa, przy czym „państwo to przede wszystkim sprawa wojny”.

Cywilizacyjna mierzwa

Cywilizację turańską, wykształconą przez ludy turkijskie zamieszkujące gigantyczną Nizinę Turańską, albo szerzej - Wielki Step, Mongołowie i Tatarzy przynieśli na Ruś. Była to cywilizacja ordy - zbrojnego związku koczowników, którzy utraciwszy własne pastwiska byli zmuszeni do rabunkowych napadów na swoich sąsiadów. Przystawienie się na taki sposób zdobywania środków do życia powodowało już ciągłą eskalację grabieży, co sprawiło, że w konsekwencji całe plemiona przekształcały się w ordę i żyły z rabunku sąsiednich ludów. Kiedy spustoszone cały Wielki Step, gigantyczne terytorium rozciągające się od ujścia Dunaju po Mandżurię, atak koczowniczych ord skierował się przeciwko ościennym państwom z osiadłą gospodarką rolną, jak Chiny i Ruś.

Wielki polski historyk Feliks Koneczny określił cywilizację wykształconą na Rusi i trwającą na jej ziemiach do dzisiaj jako turańską o ustroju obozowym. Jej cechami charakterystycznymi są społeczności nie przekształcające się w społeczeństwo, wojskowa (obozowa) organizacja życia publicznego, antropolatria władcy i brak etyki w życiu publicznym. Nietrudno zauważyć, iż Rosja znajduje się dzisiaj na etapie, kiedy watahy kremlowskich „oligarchów” i złodziei pomniejszego płazu rozkradły już wszystkie jej dostępne zasoby i orda epoki kosmicznej zaczyna rozglądać się za nowymi terenami grabieży.

Kiedy uzna się za moralne wszystko, czego oczekuje władza, dla ludzi uczciwych pozostaje tylko jedna droga - wycofanie się z życia publicznego, które staje się polem dla harcówników wyzbytých sumienia. W konsekwencji system sprawia, że kto potrafi sobie radzić z prawem, na przykład z pomocą korupcji, ten może wszystko. Droga kariery staje się rodzajem doboru naturalnego zmierzającego w fatalnym kierunku: im więcej podłości, tym wyżej w hierarchii. Przypominają się słowa starego bolszewika Jurija Stieklowa, pierwszego redaktora naczelnego „Izwesti”

i współautora konstytucji RFSSR, który umierając w łagrze określił dwór Stalina jako szajkę dobieraną z ludzi o największym stopniu niegodziwości, pospolitych łajdaków. Widzimy tu w lustrze historii dzisiejszy dwór Putina: kagiebiistów rozkradających budżet państwa; ministra Ławrowa, o którym niemiecka prasa pisze ostatnio, iż głębia jego podłości zapiera dech; Sojgu, mongolskiego szamana uprawiającego diaboliczne rytuały ze zwłokami poległych w katastrofie pod Smoleńskiem czy generalissimusa Gierasimowa, szefa sztabu armii morderców i gwałcicieli, czmychającego z pola walki po pierwszym ukraińskim ostrzale.

Na przestrzeni swoich dziejów Rosja stała się, według Konecznego, polem doświadczalnym „rzekomych syntez cywilizacyjnych”. Od czasów Rusi Kijowskiej głowy mieszkańców imperium „meblowane były gratami wszystkich stylów”, walczyły w nich cywilizacja łacińska i bizantyjska, lecz z harców w rosyjskiej mentalności wyszła zwycięsko cywilizacja turańska. Synteza cywilizacyjna, co potwierdza ostatni niemiecki eksperyment z multikulti, okazuje się utopią. Prawdziwym efektem wielowiekowej historii Rosji stał się unikalny w świecie, cywilizacyjny nihilizm, a mówiąc wprost - aksjologiczne zdziczenie, obserwowane dzisiaj zarówno w sferze nadbudowy np. w propagandowym przekazie rosyjskiej telewizji, jak i w praktyce – na ulicach Buczy czy Mariupola.

Świat patrzy dzisiaj z niedowierzaniem, jak Moskwa, stolica państwa sięgającego w kosmos, stacza się w dziejową otchłań do czasów, kiedy była kloaką Tatarów, *anus tartarorum*. Kreml znów zatrzuwa świat zgnilizną rozkładu, a jego najnowszy produkt to Władimir Putin. Czy klęska poniesiona przez Rosję na Ukrainie przyniesie otrzeźwienie? Perspektywy na to są wątpliwe. Jan Kucharzewski, historiograf znający Rosję jak nikt przed nim, przewidywał, że synowie narodu rosyjskiego jak zaczarowani kręcić się będą w błędnym kole odrodzonej tyranii.

Listy z archiwum redakcji (X)

Zurych, 1997 r.

Szanowny Panie Józefie,

przesyłam tłumaczenie z czasopisma „Żydowski Korespondent” z r. 1916, w którym oficer szwajcarski pisze o zbrodniach rosyjskich w Galicji.

W wydawnictwie księgarskim Augusta Scherla w Berlinie ukazała się niedawno książka szwajcarskiego majora Tannera pt. „Relacja z frontu neutralnego świadka”, w której autor przedstawia swoje spostrzeżenia w Galicji i w Bukowinie. ...Uważam za swój obowiązek wobec ludzkości relacje te spisać i możliwie szeroko rozpowszechnić, zwłaszcza w Rosji, gdy liczne zbrodnie z Komarna i nieczne czyny wandalizmu w tym mieście, Szczercu, Bóbrce i Świrzu w mojej pamięci się zachowały. Zaczynam od zamku hrabiego Lamezana w Świrzu między Bóbrką a Przemyślanami (na południowy wschód od Lwowa), który Rosjanie w sierpniu 1914 splądrowali, podpalili i dokonali gwałtownego zniszczenia poszczególnych dekoracji balustrady, pieców kaflowych i sztukaterii, co wyraźnie wskazuje, że mamy tu do czynienia z nagannymi aktami wandalizmu, tak jak m.in. w Skole. Pisałem o Stryju, że nie będę więcej poruszał tych ubocznych zjawisk prowadzenia wojny, ponieważ są one dostatecznie napiętnowane. Teraz muszą to jednak uczynić. Jest prawdopodobne, że Rosjanie spalili zamek w Świrzu, gdyż właściciel jest wyższym oficerem austriackim, przed pewnym czasem szefem sztabu generalnego korpusu karpackiego.

Andrzej Żaki

Kraków, 16.09.1997 r.

Panie Józefie,

U nas, na szczęście, nie było takiej powodzi jak we Wrocławiu, ale na naszej ulicy niektóre samochody pływały. Przed kilkoma dniami miałam odwiedzinę kuzynostwa Morawskich z Czupernosowa. Jego babcia, matka mojego ojca i dziadek Wybranowski to rodzeństwo. Kuzyn Morawski wybiera się do Lwowa i Uszkowic. We Lwowie są pochowani jego pradiadowie - Ignacja i Aleksander Wybranowscy - z Czupernosowa. Leżą niedaleko moich dziadków - Heleny i Aleksandra Tyzenhauzów. Podobno groby istnieją. W Uszkowicach była pochowana w grobowcu matka mego kuzyna. Jak tylko w 1939 r. przyszli „wybawiciele”, to grobowiec został rozbity przez nieznaną osobników. Podobno szukali tam złota.

Jak umarł dziadek, Stanisław Wybranowski, babcia Janina włożyła do trumny swoje zdjęcia, czemu sprzeciwiał się mój ojciec. Ale babcia zrobiła to tuż przed zamknięciem trumny. Nie wyobrażam sobie, że

grobowiec w Uszkowicach jeszcze istnieje.(...) Pozdrawiam wszystkich świrskich sąsiadów

Nadina Pietruska

Kudowa Zdrój, 1998 r.

Drogi Panie Józku,

W konspiracji bezpośrednio nie brałem udziału, ale dorywczo zaangażowałem się do przewozu żywności do lasu. Na polecenie ojca kilkakrotnie dowoziłem mleko w kankach do Wielkiego Lasu, gdzie przebywali nasi partyzanci. Z mlekiem wyruszyliśmy dość wcześnie rano i było nas zawsze trzech. Dwóch stanowiło „ochronę”, uzbrojonych w narzędzie rolnicze, na wypadek spotkania z patrolem niemieckim, aby nie było podejrzenia że się jedzie do lasu, tylko na pole lub z pola. Niemcy raz nas spotkali, ale widząc wystawione kosy, nie zatrzymali.

Jak przez Świrz przechodził front, i spalili kościół [19.07.1944 r. *pocisk z sowieckiego czołgu uderzył w wieżę kościelną, która się zapaliła, i częściowo spalił się dach świątyni - J. W.*]. Ruskie czołgi opuściły Świrzyk i pojechały w kierunku Bóbrki. Przed powtórным przyjsciem Niemców zwrócił się do mnie Ignacy Żółtański z Kęcika, żebym z kolegą, Jankiem Mudrakiem, też z Kęcika, zaprowadził do lasu dwóch ruskich oficerów. Mieli się tam spotkać z dowódcą partyzanckim. Poprowadziliśmy ich przez Kęcik, las Garb i doszliśmy do linii Wielkiego Lasu, gdzie zatrzymał nas posterunek partyzancki. Kazano nam czekać, a jeden z partyzantów poszedł do dowódcy. Po jakimś czasie wrócił i zabrał obu ruskich. Jak oficerowie wrócili do nas to poszliśmy w kierunku Świrzyka, dochodząc do drogi prowadzącej do Ługa. Tu nam podziękowali i rozeszliśmy się. O czym rozmawiali z dowódcą partyzantki - nie wiem, ale chyba chodziło o rannych żołnierzy ruskich, którzy byli w Świrzu. Niemcy przyszedli powtórnie z Niedzielisk i poszli za ruskimi, a za Niemcami znowu przyszło wojsko ruskie.

Jak front minął dostałem powołanie do wojska, gdzieś na początku września 1944 r. Aby nie iść na wojnę ojciec zapisał mnie do pracy w lesie jako pracownika leśnego (*lesorob*). Las był na Kopaniu, gdzie gajowym był Szwed i trzymał nad nami nadzór. Tam wycinaliśmy grube buki, o średnicy nawet jednego metra. Zajęcie przy wyrębie, jak na mój wiek, było bardzo ciężkie, więc ojciec załatwił inną robotę - wywożenie z lasu



Część
Świrzyka,
świrskiego
przysiółka,
widziany
z zamkowego
okna.
Zdjęcie
z archiwum
redakcji.

świętych drzew naszymi końmi, a ja byłem furmanem. Praca była lżejsza i przez jakiś czas udawało mi się wykręcić od wojska.

Pewnego dnia pojechałem ze stryjem, Michałem Żółtańskim, który był gajowym, do nadleśnictwa w Przemyślanach. Ale w mieście była łapanka do wojska. Ściągnęli mnie z wozu i pogonili do punktu zbiorczego, nazywanego przez nas kurnikiem. Na drugi dzień pozganiali wszystkich chłopców i było nas około tysiąca ludzi. Ustawili nas czwórkami i pomaszerowaliśmy na Lwów, przez Krosienko i Winniki. Ze Świrza była nas kilku chłopaków między innymi: Józef Żółtański, syn gajowego, Józef Czerniak ze Świrzyka, Jan Mazurkiewicz, Kuchmistrz i Jan Wrzeszcz z Zadębiny, Michał Zborowski i Józef Podkowiński z Szuwarówki, Mazurkiewicz spod lasu i inni. Ich nazwisk już nie pamiętam. Był taki z Niedzielisk o przydomku „Wasłwko”, który dwa tygodnie wcześniej ożenił się w Świrzu. Gdy już rozminowywaliśmy pola w Polsce, ten chłopak źle rozbrajał minę i został rozerwany. Spoczywa na cmentarzu w Grybowie koło Nowego Sącza.

W Lwowie zajęliśmy baraki, a wszystkich było 7, stojące gdzieś koło dworca głównego. Po tygodniu pojechaliśmy pociągiem w nieznaną stronę. Po nocnym przejeździe byliśmy w Przemyślu, i stąd na piechotę do Jarosławia. W sformowanym tam drugim zapasowym pułku saperów, przeszliśmy szkolenie. Na wiosnę następnego roku wyjechaliśmy przez Rzeszów, Dębicę i Wadowice do Bielska-Białej, gdzie przyjechali kupcy i zabrali część żołnierzy do 2. Brygady Saperów w Radomiu. Tam znów było szkolenie. Po nim wyjechaliśmy do Wrocławia na rozminowanie

miasta i okolic. Pod koniec służby ochraniałem jeszcze mosty na Wiśle w Puławach, w Modlinie i nad Narwią. W Modlinie zostałem 19.04.1947 r. zdemobilizowany i wyjechałem do Kudowy Zdroju, bo tu już była moja matka.

W Kudowie jeszcze mieszkają Filewicze, Potaszyński, Grzegorzewscy, Żółtański („Medycki”) - wszyscy z Kącika, Żółtański („Bugier”) z Rowu, Zadwórny ze Świrzyka, Mazurkiewicz z Zadębiny, Szwedy z Haliny i Kącika i Wyspiański („Szandar”) ze Świrzyka. Wszyscy wymienieni to już młode pokolenie, ale jeszcze urodzeni w Świrzu.

Z poszanowaniem

Józef Żółtański

Kwidzyń, 30.01.1998 r.

Szanowny Panie Józefie,

Dziękuję za propozycję opisania mojej działalności konspiracyjnej w szeregach AK na terenie Przemysła. Byłam szeregową uczestniczką konspiracji, a zaprzysiężył mnie [*prawdopodobnie w maju 1942 r. - J. W.*] Jan Żukrowski [*„Czarny” - J. W.*] i przybrałam pseudonim „Kwiattek”. Moja działalność ograniczała się do pośredniczenia w kolportażu prasy podziemnej, przechowywaniu i przekazywaniu krótkiej broni oraz informacji pomiędzy żołnierzami AK. Broń przechowywałam bardzo krótko, tylko na jeden dzień i zaraz ktoś się po nią zgłaszał. Gazetki podziemne przywożono ze Lwowa i kolporterzy zabierali po kilka sztuk, czasem kilkanaście. Informacje do przekazania były ustne i papierowe.

Ponieważ w czasie okupacji niemieckiej, chroniąc się przed wywozem na roboty przymusowe, zatrudniłam się jako sprzedawczyni w kiosku z prasą, mogłam te zadania spełniać. Kiosk stanowił bardzo wygodny punkt kontaktowy i niejednokrotnie był wykorzystany do spotkań miejscowego dowództwa z konspiratorami.

W tych spotkaniach uczestniczyli: Jan Żukrowski, „Staszek Czarny” [*„Pirat”, Stawiński Józef vel Bunio Mittelbaum - J. W.*], Miecio Twardochleb [*„Świtez” - J. W.*], Jacek Lipski [*„Chryst” - J. W.*], Julian Chudy [*„Niedźwiedź” - J. W.*], Kazimierz Budziński [*„Tulacz” - J. W.*], Kazimierz Ostrowski [*„Ostróg” - J. W.*], Miecio Mikluszka [*„Jawor” - J. W.*] i inni, których nazwisk już nie pamiętam. Dzięki szczęściu i publicznemu charakterowi lokalu udało się uniknąć wpadki lub dekonspiracji.

Z okresu mojej działalności konspiracyjnej nie przypominam sobie żadnych, godnych uwagi zdarzeń, które mogłyby wnieść coś nowego do historii organizacji i nie mam też żadnych osobistych wspomnień zasługujących na publikację. (...)

Wyrażając uznanie za podjęty trud gromadzenia i publikacji historii naszego regionu, życzę dalszych owocnych działań.

Stefania Pawłowska

Cdn.

Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (cz. I)

Najbardziej niszczycielskie z punktu widzenia mieszkańców Kresów były zapewne wyprawy tatarskie, skupione przeważnie na niesieniu strachu, sianiu chaosu i paraliżu napadniętego kraju, jednocześnie będąc nastawionymi na jak największe łupy, zniszczenie i grabież napadniętej krainy. W ciągu interesującego nas okresu były one dość częste i bez względu na obszar napadnięty zawsze miały one jednakowy przebieg w sposobach i metodach prowadzonych działań. Charakterystyczną rzeczą dla wszystkich najazdów tatarskich prócz niszczenia i grabieży okolicy, było masowe branie w niewolę miejscowej ludności, która od momentu pojmania poruszała się wraz z ordyńcami stale pozostając pod strażą, stając się „jasyrem”, łupem i niewolnikami zmuszanymi do uległości nowym panom.

O dużej liczbie pojmanego jasyru donoszą m.in. posłowie wysłani przez Króla Michała Wiśniowieckiego i miasto Lwów na rozmowy rozejmowe z Turkami i Tatarami w roku 1672, „... Jssyru już na kilkadziesiąt tysięcy rachują, jakoż i po dziś dzień prowadzą a prowadzą tak wiele ludzi, tak małych jako i białogłowskiego rodzaju, na co PP. Komissarze boleją”, widać wobec z powyższego, że wzięto wówczas w niewolę ogromną ilość ludności, jednocześnie zwracając na obecność pośród pojmanymi dzieci i kobiet, wskazując, iż były to grupy najbardziej poszukiwane i brane w niewolę.

O dużej grupie wziętych w niewolę dzieci donosi jeden z listów, w którym czytamy „w nocy, wypadł Hanenko z miasta, gdzie napadł na Tatarów śpiących, pod Krasnobrodem w lesie kędy kościółek, i pobił ich

kilkaset, a niewolnika odbił na 2500, gdzie tu ludzi ubogich niemało naprzychodziło, także i dzieci wiele przywieźli, po dwoje po troje na koniach, a na polu i w lasach zostawili dziątek ubogich lepiej nad 200, których nie mogli wziąć, bo jaki taki wołał brać konie, woły, niż dzieci. Lecz z miasta posłano drabne wozy po nie, żeby je pozbierano żywe”.



Józef Brandt, Turek z jeńcami. Domena publiczna.

Tatarzy najchętniej, jak widać brali w niewolę dzieci i kobiety, a napotkanych mężczyzn mordowali na miejscu, odnośnie selekcji pojmanych ludzi donoszą nam słowa autorów muzułmańskich opisujących działania wojsk turecko-tatarskich z czasu wyprawy wiedeńskiej, „... wojska tatarskie pałac i rujnując zamki, palanki, wsie i miasta na prawo i lewo, przed sobą i za sobą, porywając i grabiąc wszelkie znalezione tam mienie i zapasy prowiantu, biorąc kobiety i dzieci w jasyr, a ludzi w sile wieku zabijając”.

Podobne opisy zamieścił o dokonywanej selekcji również i inny turecki dziejopis, „Na lewo zaś od drogi docierało ono do okolic odległych o dziesięć do dwunastu godzin, a czasem o osiemnaście i więcej godzin drogi - wszystko pałac, grabiąc i łupiąc dostatki oraz zapasy żywności,

zabijając mężczyzn, a dzieci i kobiety zabierając w jasyr. Jasyru w obozie wojsko monarszych było takie mnóstwo, że nawet wśród parobków do koni, poganiaczy mułów, stajennych czy wielbłądników rzadki był człowiek, który nie miał by jeńca”, wskazując jednocześnie na ogromną liczbę wziętych w niewolę ludzi. Widać więc, iż stosowanie selekcji pomiędzy brannym jasyrem było powszechnie stosowane w czasie wypraw tatarskich. Los pojmanych był zwykle dość niepewny, gdyż śmierć mogła nadejść ze strony najeźdźcy. „W grabionych miejscowościach bardzo leciwe kobiety, a także malutkie niemowlęta przy piersi, wyrwane z matczynej objęć, zabijano dla wprawy we władaniu szablą. Gdy zaś rozpaczliwie krzyczały, owi towarzysze znęcali się nad nimi przygadując sobie: - „Daj, niech kopnę!” i „Odejdźcie, niech kopnę i ja!”, a potem je mordowali. (...) Gdy zaś jaka kobieta, matka, której dziecko zostało wyrwane z jej objęć i zabite, padała na jego zwłoki i za nic nie chciała odejść od nich, mordowano także i ją”.

Czasami o losie pojmanych ludzi decydowała postawa przyjęta względem nowych panów, zwykle stawienie mu oporu kończyło się tragicznie, zastosowaniem względem opornych zasady odpowiedzialności zbiorowej, „ (...) wielkiemu serdarowi (*wodzowi - dop. J.W.*) dano znać, że jeden z kozaków przebywających w obozie, ugodził swego pana zadając mu męczeńską śmierć, wydał on rozkaz stracenia wszystkiego jasyru kozackiego, jaki znajdował się w obozie wojska monarszego. (...) więc tejsze godziny blisko stu pięćdziesięciu jasyru padło (...) pastwą szabli. Gdy w ciągu paru dni ścięto w całym obozie jeszcze ponad dwadzieścia tysięcy jeńców kozackich, ludzie poczuli się trochę bezpieczniej”.

Oдноśnie zamieszczonego fragmentu dodam, iż autor pod pojęciem kozaków ma na myśli wziętych w niewolę Austriaków, co wskazywałoby, iż początkowo również brano mężczyzn, jednak z tą grupą wiązało się ryzyko wybuchu buntu, toteż unikano brania w niewolę tejsze grupy ludności.

Jeżeli na czas zorganizowano odpowiednie siły zbrojne, zdolne dogonić szybkich i stale przemieszczających się Tatarów, wzięci w jasyr ludzie mogli oczekiwać ze strony własnego wojska pomocy. Sukces jednak zwykle wiązał się z uzyskaniem pewnych i aktualnych wiadomości o lokalizacji obozu wroga tzw. kosza, zdobywanych odjętych lub w przypadku zniesienia mniejszych, odłączających się od głównych sił

czambułów, i wzięcia w ich wyniku jeńców, operujące siły stosowały w tym celu metodę polegającą na rozsyłaniu po okolicy podjazdów poszukujących informacji o wrogu.

Równie ważne jak posiadanie informacji o lokalizacji wroga, było uzyskanie elementu zaskoczenia głównych sił wroga, gdyż zdarzało się i w obliczu sił wroga Orda mordowała wziętych w niewolę jeńców i salwowała się ucieczką, o takim postępowaniu z jeńcami donosi m.in. *Diaryusz ekspedycji* wojska koronnego przeciwko Tatarom grasującym i zagonom powracającym: „Poczęli byli wprawdzie z pierwiastku naszego niewolnika ścinać; ale jak prędko nasi ich došli, bawić im się takowem nie pozwolili okrucieństwem”, również i w tymże samym diariuszu czytamy i o innym tego typu zdarzeniu, „Jassyr wszystek, którego lepiej niż 30 tysięcy było, zaraz o pierwiastku porzucili, nie ściawszy ledwie kilku, bo im na takowe okrucieństwo czasu nie pozwolono”.

Innym sposobem walki z powracającymi do swoich siedzib Tatarami i wyzwoleniem wziętej w niewolę ludności, było zaczajenie się na nich na spodziewanej drodze powrotu z wyprawy. O sposobach i metodach prowadzonych działań oraz o ich przebiegu opisuje zamieszczony w „Ojczystych Spominkach”, „Diaryusz ekspedycji wojska koronnego przeciwko Tatarom grassującym i zagonom powracającym” z roku 1672, na którego podstawie przybliżę nieco czytelnikowi przebieg tychże działań, których sposób prowadzenia nierozzerwalnie związany był z charakterem przeciwnika i sposobem prowadzonych przez jego siły działań.

Umykająca przed liczniejszym wrogiem armia koronna zbierała się w obozie pod Krasnymstawem, unikając tym samym zniszczenia i pozostawienia ojczyzny bez jakiegokolwiek obrony przed nieprzyjacielem. Jak donosi autor dyaryusza „(...) wiadomość za wiadomością z języków wziętych tatarskich przychodziła, o wielkich ichże zagonach, które po całej prawie rozpuścili Polsce i ruskich krajach”. Wywołane tymi doniesieniami współczucie dla niszczonej ojczyzny i pojmanych w niewolę mieszkańcach spowodowało wydanie rozkazu przez dowodzącego wojskiem Jana Sobieskiego do wymarszu i podjęcia działań przeciwko rozpuszczonemu czambułom.

Dzięki uzyskiwanym od wrogich języków informacji, jak i po śladach działań Tatarskich w postaci łun pożarów z napadniętych wiosek, kierowano się na spotkanie z nieprzyjacielem. „D.6 Octobris. Idąc nocom, obaczyliśmy ku Krasnemu, brodu świeżo gorejące ognie: na które prosto

idąc, spodziewaliśmy się tam koczującego jeszcze napaśdź nieprzyjaciela; i pewnie bylibyśmy dobrze gościli, gdyby nie Hanenko, co natrafiwszy wprzód na nich pół - godziną przed nami, spłoszył ich raczej niżeli gromił”. Widać wobec powyższego, że zaskoczenie nieprzyjaciela zwykle oznaczało zniszczenie większości jak nie całych sił nieprzyjaciela, jednak w owej sytuacji było to niemożliwe. Po zniesieniu resztek sił tatarskich postanowiono dać odpocząć koniom. „W tem dano znać JP. Marszałkowi o pewnym nieprzyjacielskim koszu, między Tomaszowem a Szarą wolą; dokąd ruszyliśmy się spieszo”, jednak jak okazało się po przybyciu we wskazane miejsce ostrzeżonego nieprzyjaciela już tam nie zastano. Wojsko zobaczyło jednak zniszczenia dokonane przez nieprzyjaciela w postaci gorejących pożarów od Narola aż po Przemyśl, kierując się na Narol napotkano powracający od strony Sanu zagon tatarski idący w kierunku Zwierzyńca i Gorecka. „ten rozgromiliśmy - jak czytamy w diariuszu - i najmniej dwa tysiąca odbiliśmy różnego jassyru”, po tym wojsko



Napad Turków na Podole, drzeworyt niemieckiego autora z 1640 r.

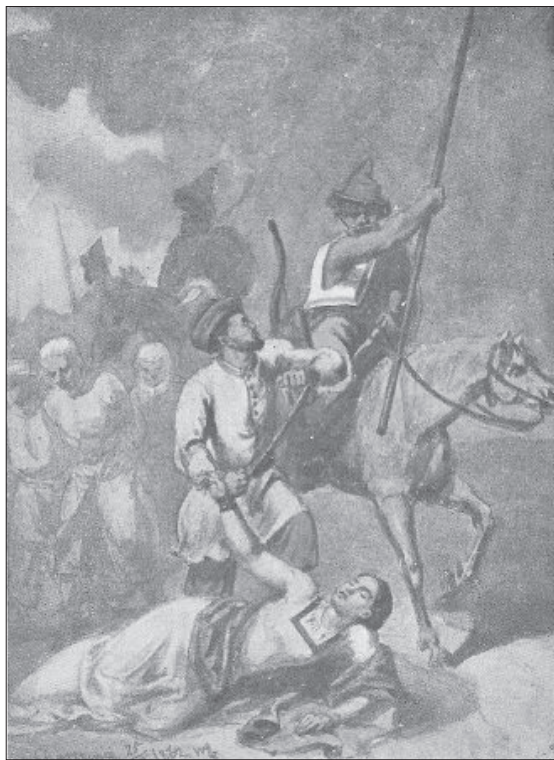
zatrzymało się pod Narolem na nocleg.

Jak czytamy dalej zpod Narola wyruszono po północy i maszerując przez całą noc i o świcie 7 września, dotarło wojsko do gorejącego Cieszanowa. Skąd skierowano się na Niemirów „gdzie się wszystkie ich schodziły ślaki. Przechodząc ku Oryńcom, dośliśmy ich odwodu, za którym nie pośliśmy, aniśmy się im nie pokazali, żebyśmy kosza ich nie przestrzegli” . Jak widać zdawano sobie sprawę z konieczności zaskoczenia przeciwnika, w tym właśnie celu powzięto następujące działania, „Dowiedziawszy się tedy JP. Marszałek w. kor., że kosz cały pod Niemirowem stoi, komenderował przed wojskiem P. Linkiewicza z kilkaset ludzi, za którymi w też tropy następowało wojsko. Przypadłszy owi ludzie niespodzianie na kosz nieprzyjacielski, tak go zaraz zmięszali, że rzucając wszystko, uciekać trzema ślakami poczęli; których w też tropy przypadłszy wojsko, na trzy i lepiej mile goniło, gęstym trupem ścieląc szlaki. (...) wiele bardzo dusz chrześcijańskich w ciężką byli zabrali niewolę, których wszystkich (pod 20 tysięcy było), tu pod Niemirowem odgromiliśmy” .

O świcie 8 września ruszono z pod Niemirowa i przenocowano pod Kochanówką. „D. 9 Oct. Z pod Kochanówki, dostawszy języka o świeżych ślakach tatarskich, ku Bruchnalowi pośliśmy, i pominąwszy Gródek udaliśmy się w prawą, na lewej ręce zostawiwszy Komarno, od którego dwie mile w boku będąc, trafiliśmy na Ordę we wsi koczującą: na których skoczywszy ochotnik, tak dobrze gościł, że kilkudziesiąt ich zaraz trupem położywszy, języka dobrego JP. Marszałkowi przyprowadzono, z którego powziawszy wiadomość że kosz ich pod samem Komarnem stoi” . Mimo informacji o przeważających siłach przeciwnika postanowiono przeprowadzić atak. Wojsko koronne w czasie przeprowadzenia ataku wykazało się, jak donosi relacja, „nieustraszonem sercem i wielką ochotą na nieprzyjaciela uderzyli”, przełamując pierwszym impetem szeregi nieprzyjacielskie, zmuszono przeciwnika do ucieczki, którą kontynuowano aż do wieczora, odbito w tej potyczce ok. 40 tysięcy jasyru. Po zakończeniu pościgu i przesłuchaniu wziętych w potyczce jeńców, wojsko odpoczywało w odległości 2 mil od Komarna. Następnego dnia wysłano w różne strony podjazdy, wojsko natomiast ruszyło do miasta celem przeprawy na drugą stronę Dniestru i dalej maszerować na Lwów, noc spędzono pod samym Komarnem.

Następnego dnia 11 września z rana rozpoczęto przeprawę,

„Ledwie co się kilkanaście chorągwi naszych na tętam przepawiło stronę, potkali z 500 Ordy z onegdajszego pogromu zbłąkanych: zaraz na nich wsiadłszy, i tę rozgromili kupkę, więźniów kilkadziesiąt wziąwszy, których gdy oddają JP. Marszałkowi, przybiegł chłop z tamtej strony Dniestr, dając znać znowu o inszej Ordzie, z wielkim także powracającej jassyrem, od której on z niewoli wczorajszej uszedł nocy”.



W. Radzikowski, *W jasyr*. Domena publiczna.

wych informacji o nieprzyjacielu postanowiono zawrócić przepawione na drugą stronę siły i rozpoczęto pogoń. Na przeszkodzie jednak stanął pościgowi rozlany na dwie mile Dniestr, wydając się być niemożliwym do przejścia. „aż dopiero chłop z Wołoszczy podjął się wojsko przeprowadzić za słuszną nagrodą”.

Noc spędzono nad rzeką, przepawiając się dnia następnego i po odpoczynku po ciężkiej przepawie, ruszono w dalszy pościg, na nocleg zatrzymując się milę od Drohobycza. Dnia 13 września pokonano za uciekającymi Tatarami 10 mil, zatrzymując się dopiero wraz z nadejściem nocy. Wtem,

gdy rozpoczęto przygotowania do noclegu, jeden z wyznaczonych na podjazd towarzyszy doniósł o niedaleko znajdującym się nieprzyjacielu, po upewnieniu się o prawdziwości informacji, poczekano z atakiem na dzień następnym. „D. 14 Oct. Sporządziwszy tedy wojsko JP. Marszałek, dwie godzinie na dzień na oko obaczyliśmy nieprzyjaciela, który ciężkim obciążonym będąc jassyrem, począł więźniów wszystkich na przód

uwodzić, a Sułtany obydwa j.t.j Nuradyn i Hadzi - Gerej zostawszy się na odwodzie chcieli naszym dać odpór. Obaczywszy to JP. Marszałek, naprzód ochotnikowi na Tatarzy uderzyć kazał: za nimi następowały półki. (...) Tatarowie (...) mało spróbowawszy się z naszymi, gdzie komu strach torował drogę, uciekać poczęli”. W wyniku tej akcji, jak donosi cytowany dziennik, wyzwolono więcej niż 30 tysięcy jeńców.

Cdn.

Źródło: <http://www.hw.fora.pl/xviiw-wojny-pol-tur,42/napady-tatarskie-i-jasyr,98.html>

Na portalu www.onb.ac.at znajdują się skany „Kuryera Lwowskiego”. Z nich wypisałem wydarzenia, a także kilka ciekawostek, związane z pow. Przemyślany. Zachowałem oryginalną pisownię.

Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w *Kurierze Lwowskim* (cz. III)

Ołeksza Lemiszka, gospodarz ze Słowity, zgłosił się do policji z prośbą o wyszukanie jego żony Tańki, która ukradła we wsi korale, zbiegła jak się zdaje do Lwowa. (1.10.1890 r.)

Namiestnik zamianował lekarza Königa do służby przy starostwie w Przemyślanach. (1.10.1890 r.)

W Sejmie zgłoszono wiosek o przydzielenie miejscowości Lipowce i Majdan Lipowiecki z sądu okręgowego w Glinianach do sądu w Przemyślanach. (13.10.1890 r.)

Uwięziono zarobnika Teodora Pastuszyna i 15-letnią córkę jego za zatajenie znalezionych pieniędzy, które zgubił był faktor z Glinian Genau. (29.12.1890 r.)

Ostrzeżenie. Od p. Teofila Nieświatowskiego, kapitana komendy 11. korpusu otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Pozostawał u mnie w służbie jako lokaj, chłopak liczący lat 17, blondyn, małego wzrostu, urodzony w Kosteniowie, pow. Przemyślany, nazwiskiem Nestor Korczemny. D. 11. bm. zbiegł popełniwszy poprzednio na mą

szkodę kradzież w wartości do 600 złr. Ponieważ chłopak ten już poprzednio wykradł swoją książkę służbową na jego imię opiewającą, więc prawdopodobnie z tą książką ponownie w służbę wstąpi. Ogłoszenie tego faktu może być przestrożą dla innych służbodawców. Gdyby mnie skradzione rzeczy zwrócone zostały, obowiązuję się doręczyć 50 złr. temu, kto do złapania tego chłopca pomocnym będzie. (27.01.1891 r.)

Z pow. przemysłańskiego otrzymaliśmy list następujący: Okręg wyborczy Przemysłań-Złoczów zapłonął w obecnej kampanji wyborczej szczególniejszym afektem do złotych kołnierzy i metalowych guzów. Mamy bowiem trzy uniformowane kandydatury: dwie wysoce oficjalne w osobach złoczowskiego starosty Płażka i p. Szechowicza, sekretarza rady sądu kolegijskiego w Przemyślu, poleconego do wyboru przez „Narodną Radę” samodzielną kandydaturę p. Towarnickiego, naczelnika sądu powiatowego w Glinianach, popieraną silnie przez włościan - i jeżeli niezawodną jest prognozą „popy sia krutiat - doszcz bude”, to będziemy mieli również czwartego kandydata obojczykowego z ramienia Russkiej rady. Wobec tak obfitego urodzaju na kandydatów za-



Numer dla psa, którego właściciel mieszkał w Krzywicach.

panował u nas szalony chaos, z którego po każdym zachodzie słońca, zarysowuje się co raz w silniejszych konturach postać starosty Płażka, jako przeszłego zastępcy i obrońcy interesów małej własności w wiedeńskim parlamencie. Inaczej nawet być nie może. Albowiem nasz wieśniak, korzący się wobec każdej władzy, mając wybierać między trzema urzędnikami, pokłoni się temu, który „stoit bliższe gubernatora”, stanowiącego w jego wyobrażeniu symbol władzy. (20.02.1891 r.)

Ulewy i grady. Sezon wiosenny zapowiada się w kraju naszym bardzo nieładnie, czytamy bowiem w *Dile*: Pod d. 17. b. m. piszą nam od Przemysłań. Dziś mieliśmy tutaj rzadkie zjawisko. Około godz. 5. popołudniu nadeszła z zachodu niewielka chmurka, a zatrzymawszy się na moment nad wsiami Korelicze, Dusanów, Baczów i Janczyn, rozrosła się prędko w wielką chmurę, w której zaczęło strasznie huczeć, a dalej błyskać i grzmieć. Pioruny biły z taką siłą, jak pośród gorącego lata. Równno-

częśnie puściła się straszna ulewa, a silny wiatr popędził tę czarną chmurę w stronę północno wschodnią. Ludzie bardzo są przerażeni tem zjawiskiem i przepowiadają, że „marcowe promy nic dobrze wróżą”. (21.03.1891 r.)

Na budowę szkoły w Wypyskach pow. przemysłańskiego ofiarował właściciel tej wsi, gminie materiał drzewny wartości 100 złr. Wójt Bazyli Stefanyszyn dziękuje mu za to za naszym pośrednictwem. (29.04.1891 r.)

Tymczasowe wyniki spisu ludności w miastach: Gliniany - 4615 osób, Przemysłany - 4151. (25.03.1891 r.)

Ostrożnie z ogniem. Wielki pożar nawiedził 10. bm. wieś Poluchów [*Wielki - J. W.*] pow. Przemysłańskiego. Podczas gdy ludzie byli na jarmarku w Glinianach lub w polu, pozostawiwszy dzieci bez dozoru w domu, zgorzało 31 zagród, po największej części zamożniejszych gospodarzy, jak zwykle nieubezpieczonych. W płomieniach zginęło troje dzieci i kilka sztuk bydła. (15.05.1891 r.)

Tyfus epidemiczny panuje w Sołowej pow. przemysłańskiego i objął także Kurowice. (20.05.1891 r.)

Pożary. Szkody w Poluchowie pow. Przemysłańskiego (gdzie 11. bm. zgorzało 40 zagród) obliczono na 18.930 złr., asekurowanych było tylko 10 chałup. Z powodu ratunku w pierwszym rzędzie zasługują na uznanie: p. Duczyj, wachmistrz żandarmerji z Kurowic, z żandarmami Namysłowskim i Schüsselem. Z folwarku Kurowic przybyli także z sikawką i konewkami pp. Seradyński, Skrzeszowski i młody Kalita. Sami obsługiwali sikawkę i przerwali następnie płomień. (21.05.1891 r.)

Obywatelstwo honorowe nadała 20. hm. Rada miejska w Glinianach swemu burmistrzowi Edwardowi Brücknerowi i poprzedniemu sędziemu powiatowemu Józefowi Towarnickiemu. (25.05.1891 r.)

Zaraza wychodźcza zaczyna się przenosić ze Złoczowskiego w powiat przemysłański pod wpływem faktorów, którzy głoszą ciemnemu ludowi, że cesarz zakupił dla arcyksiężny znaczny obszar gruntów w Brazylii i radby osiedlić je ruskimi chłopami, którzy przybywszy na miejsce

dostaną ziemię, pieniądze na zagospodarowanie, inwentarz itp. W Jaktowie jeden wieśniak, ojciec czworga dzieci, sprzedał swoją posiadłość za 100 guld. i wybrał się do Ameryki.

Zgorzał w ostatnich dniach maja cały folwark Romana hr. Potockiego w Alfredówce, pow. przemysłańskiego. (10.06.1891 r.)

Krajowa Rada szkolna zamianowała Ignacego Podymowskiego stałym nauczycielem w Uszkowicach. (21.07.1891 r.)

(...) Galicja ma 6 607 816 mieszkańców i liczy analfabetów 4 876 614 czyli 74%, a zatem w naszym kraju umie czytać i pisać zaledwie 1 239 122 osób. Z liczby analfabetów odtrąćmy liczbę dzieci, które jeszcze są uwolnione od obowiązku szkolnego, a pozostanie nam przerażająca liczba 3 000 000 ludzi dojrzałych, pień narodu, którzy nawet czytać i pisać nie umią. (...) (22.07.1891 r.)

Nieszczęśliwy wypadek. D. 16. bm. zdarzył się nader smutny wypadek na polowaniu na kaczki w dobrach p. Bohdana, Połonice. Leśniczy pod koniec polowania, siadając na wózek oparł swoją strzelbę nabitą o skrzydło wózka a podnosząc ją zawadził kurkiem o nie; strzelba wypaliła a ponieważ oddalenie lufy od piersi było bardzo małe, poniósł śmierć po upływie 18 godzin, mimo natychmiastowej pomocy lekarza. (23.07.1891 r.)

Rada szkolna zamianowała Emila Stepana stałym nauczycielem w Uniowie i Jana Korybutiaka w Chlebowicach Świrskich. (31.07.1891 r.)

Rocznicę 40-letniej służby nauczycielskiej obchodził 25. sierpnia Jan Baliarowicz, kierownik szkoły w Glinianach, obywatel rzadkiej zacności. Wdzięczne mieszczaństwo miejscowe do spółki z duchowieństwem obu obrządków i innemi osobami, urządziło z tego powodu serdeczną owację jubilatowi i złożyło dowód, że umie cenić zasługę skromnego człowieka, co wychował pokolenia na uczciwych ludzi. (2.08.1891 roku)

Z Izby sądowej. W Brzeżanach odbyła się w tych dniach ponowna rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw ks. Stepanowowi z Wiśniowczyka, który niedawno skazanym był tamże za zbrodnię podburzania

przeciw narodowości polskiej. Najwyższy trybunał zniósł jednak ten wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Po przeprowadzeniu tej rozprawy ponownej przysięgli zaprzeczyli postawionym im pytaniom co do winy podsądnego, a trybunał uwolnił go od oskarżenia. (3.08.1891 r.)

W sprawie podhajeckiej. Z Przemyślan donoszą: Przemyślańska rada powiatowa, dotknięta boleśnie wiadomością o wydzierżawieniu całej Podhajczyzny na lat 20 familji Lilienfeldów, wyraziła na dzisiejszem posiedzeniu swoje ubolewanie ze względu na ten tak *niepatriotyczny a zarazem moralnie i materialnie szkodliwy dla całego kraju postęp*ek dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; - jakoż odnośnem pismem Wydziału powiatowego do Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa sprawa ta należycie zaopiniowaną została. Z kancelarji Wydziału powiatowego. Przemyślany d. 30. września 1891. Sekretarz: Rudnicki (2.10.1891 r.)



Wnętrze kościoła p.w. Ducha Świętego w Glinianach, budowanego w latach 1791 - 183?.

Gliniany 4. października. (*Sprawy gminne.*) Od czasu zaprowadzenia samorządu gminnego spoczywały rządy naszego miasta w rękach naczelników gminy, wybieranych z pośród mieszczan-rolników i dopiero widmo komisarza rządowego skłoniło radę gminną do położenia kresu patryjarchalnej gospodarce i poruczenia urzędu burmistrza aptekarzowi p. Brücknerowi. Dwuletnia gospodarka jego bło-

gie wydała dla gminy owoce, to też dobrowolne ustąpienie jego z powierzonego mu urzędu, przyjęli wszyscy z prawdziwym żalem. Spuściznę po nim objął p. Körber, tutejszy notariusz, wybrany temi dniami burmistrzem.

Znamy p. Körbera jako człowieka rzutnego, energicznego, a zasad szczerze demokratycznych, które na nowem swem stanowisku może w czyn wprowadzić i uzupełnić dzieło rekonstrukcji stosunków gminy, szlachetnie pomyślane i z prawdziwym zaparciem się prowadzone przez jego poprzednika. Z wyborem nowego burmistrza łączymy nadzieję na ukończenie komunikacyjnych środków gminy, postawienie nowego a nowoczesnym wymogom odpowiadającego przybytku dla szkoły i na odebranie naszemu miastu szczytu figurowania na pierwszym miejscu w krajowej statystyce pożarów, przez ścisłe wykonywanie przepisów ustawy budowlanej i policji ogniowej. Tuszymy, że p. Körber zdoła zdjąć z naszego miasta charakterystyczne znamię galicyjskich miasteczek, jakimi są nieczystość ulic, pełnych gnoju i śmiecia i niechlujstwo rzeźni, a hodowle wszelkiego rodzaju bakteryj zamieni w schludne jatki. Pomocników w tej pracy powinien p. Körber szukać i znaleźć wśród tutejszej inteligencji, atoli musi ją najpierw wyrwać z zachwytów własnej admiracji i swoim własnym przykładem zagrzać do rozwiązywania zadań, mających poważniejsze znaczenie od zagadnień wista, a położy tem największą zasługę, albowiem na przykładach obywatelskiej ofiarności i pracy wykształci lud prosty do publicznej działalności, którą on tak słabo pojmuje dla braku przykładu z tych sfer, których obowiązkiem dawanie przykładu, że *salus rei publicae suprema lex* [łac. - dobro republiki najwyższym prawem - J.W.]. (6.10.1891 r.)

Straszne nieszczęście kolejowe. Na stacji Kohlfurt [Węgliniec - J. W.] pod Zgorzelicami na Szlążku wydarzyło się w nocy na poniedziałek straszne nieszczęście. Gdy pociąg pospieszny wrocławsko-berliński wjeżdżał tam na dworzec, zderzył się z maszyną do ranżerowania [*manewrowania* - J. W.], a skutek tego zderzenia był straszny. 1 wagon pierwszej klasy i 1 wagon II. kl. wpadły wprost na siebie i od razu stanęły w płomieniach. (...) (23.10.1891 r.)

Cdn.

Walki koło Kimirza

Red. Poniższy tekst znajduje się w książce Józsefa Doromby „Historia byłych cesarskich i królewskich 83. i 106. pułków piechoty” (A volt császári és királyi 83-as és 106-os gyalogezredek története) na str. 108-109. Opracowanie stanowi zbiór dwóch ksiąg pamiątkowych powyższych formacji, wydany w 1934 r. przez emerytowanego majora. Zapewne na następnych stronach są zawarte opisy walk w okolicach Przemyślan, ale książka nie jest dostępna w wersji cyfrowej. Tłumaczenie przy pomocy tłumacza automatycznego zawierało sporo błędów, a znaczenie wielu wyrazów trzeba było przyjąć jako prawdopodobne.

Kadet József Eckstein z 83. pułku piechoty poległ 29 czerwca 1915 roku. Za heroiczną postawę w czasie ataku otrzymał złoty medal.

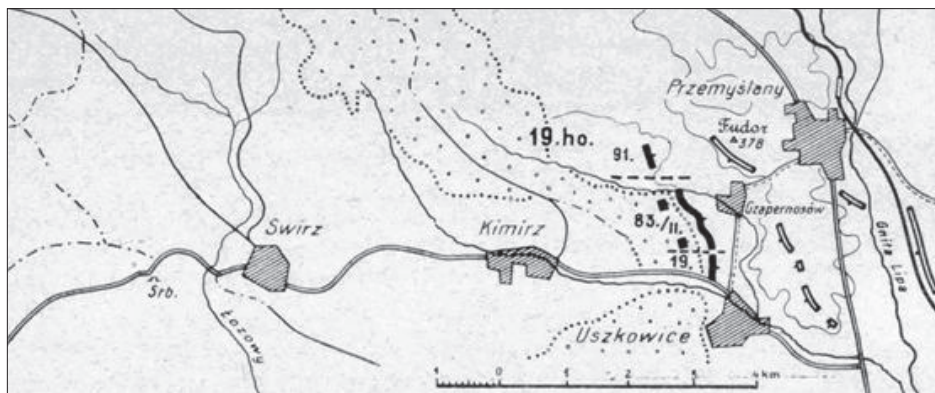
Dnia 28 czerwca pułk, nadal jako oddział pościgowy, zgodnie ze swoją misją, rozpoczął ponownie natarcie o godz. o godz. 11.00. Z patroli wysuniętych nadeszły meldunki, że nieprzyjaciel zajmuje na pozycjach ufortyfikowanych południowy kraniec Przemyślan i wzniesienie na wschód od linii kolejowej. Do czasu dokładniejszego rozpoznania pułk posunął się na skraj lasu między Czupernosowem a Uszkowicami i zajął go. Baterię dział oddziału ustawiono przy sztapie pułku na wschód od Kimirza, na rozwidleniu dróg.

O godzinie 5:50 po południu dywizja zarządziła generalny atak, podczas którego nasz pułk powinien uderzyć na wroga na linii frontu pięcioma szwadronami. Dwie kompanie straży przedniej głównego zespołu miały za zadanie zająć wyżyny na południowy wschód od Uszkowic. Ze względu na położenie pozostałych oddziałów natarcie nie mogło być jeszcze przeprowadzone, a następnego dnia, 29 czerwca, nawet się nie zaczęło, ponieważ 14 dywizja, która posuwała się na południe od nas, wracała bardzo wolno, więc musieliśmy czekać, aż osiągnie taką samą wysokość jaką my zajmowaliśmy.



József Doromby,
autor książki.

Tak było do tamtego wieczora. Przez cały ten dzień pułk pozostawał na pozycji na skraju lasu i na południowy zachód od Czupernosowa, aż do drogi krajowej Kimirz-Uszkowice, gdzie pracował nad umocnieniem pozycji. Z prawej strony zbliżały się oddziały 19 Pułku Piechoty i 18 Brygady.



Mapka położenia wojsk austro-węgierskich i rosyjskich w dniach 29.06.1915 - 3.07.1915 r., dołączona do opisu.

Od 30 czerwca do 3 lipca nie było większych zmian w obrębie dywizji. Rosjanie najwyraźniej otrzymali przed nami znaczne posiłki, więc musieliśmy tymczasowo zorganizować się do obrony. Był też czas na mały odpoczynek, bo ostatnie dni wystawiły również na próbę wydolność naszego pułku.

Na dowód tego wystarczy przytoczyć klauzulę, którą gen. baron Dürfeld, dowódca brygady, załączył do meldunku bojowego naszego pułku złożonego dywizji 29 czerwca, która brzmi następująco: Ten meldunek potwierdza doskonałość pułku. W szczególności należy podkreślić, że pułk przeprowadził w omawianym okresie siedem ataków. Zmniejszywszy się 10 czerwca do 480 strzelców, zaatakował ponownie 12 czerwca, a 27 czerwca - znów. Mimo zaklasyfikowania go jako batalion marszowy liczył tylko 800 ludzi - jako oddział pościgowy jest nadal w pełni zdolny do ataku. Tymczasem dzień i noc, w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem bez wytchnienia i wytchnienia, wykorzystując przerwy między bitwami tylko na pożywienie, pułk ten dokonał nadludzkiego wyczynu.

Fanaberie

Jako znakomite pochodzenie nie może być zasługą, tak podobnież urodzenie z ubogich przodków, nie powinno być za przestępstwo poczytane. Był atoli czas, w którym podobną genealogię w wielkim miano poważaniu. Sam byłem świadkiem, jako ta szlachta chodackkowa nic mając częstokroć czym przyodziać się, jednak nos do góry zadzierała. Widywano, jako na jednych saniach przybywało ich po dwanaścioro, a przed kościołem, jak gdyby się nie znali; wchodzili osobnymi drzwiami i witali się jak gdyby z daleka przybyli i dawno się nie widzieli, a powitawszy siebie wzajemnie, pchali się do ołtarza, żeby się nie mieszać z tłumem.

Otóż do domu takiego szlachcica chodackkowego przybył pewny Jegomość, a nie zastawszy nikogo prócz dzieci zawołał:

- Dzieci!

- My nie dzieci - odpowiedzieli potomkowie rasy szlacheckiej.

- A cóż wy?

- My panicze.

Poprawił się ów Jegomość mówiąc:

- Panicze, a gdzie wasz ojciec?

- To nie ojciec.

- A cóż?

- Jegomość.

- A gdzie Jegomość?

- Ubrał się w wór, wziął w rękę kół i poszedł świnie paść.

- A gdzie wasza matka?

- To nie matka.

- A cóż?

- To Jejmość.

- A gdzie Jejmość?

- Poszła chusty prać, obiecali suchej rzepy dać.

Albo to, nie fanaberia? Jeżeli chcesz, to przyjdź do mnie, bo ja do ciebie nie pójdę. Rozumny odpowiada: Taka tobie droga do mnie, jak moja do ciebie.

Listy do redakcji

Dzień dobry Panie Redaktorze,

W ostatnim numerze „Spotkań Świrzan” najbardziej poruszyło mnie spostrzeżenie żydowskiego więźnia o tym, że człowiek traktowany nie-ludzko przestaje zachowywać się jak człowiek. Kolejny artykuł o rusznie to potwierdza. Dwa wieki tatarskiego jarzma odcisnęło piętno na rosyjskiej mentalności. A co było przyczyną „krwawych zapustów” w Galicji w 1846 roku? „Myśmy wszystko zapomnieli, mego dziadka piłą różnieli...” mówi Pan Młody w „Weselu”. Straszne. W każdym z nas może być (jest?) ukryta bestia.

Odnosząc się do stwierdzenia, że „góra urodziła mysz” znowu chce mi się zacytować S. Wyspiańskiego, bo trafnie ukazał polskie przywary narodowe. Przypominamy Jaśka z chaty bronowickiej w czapce z pawim piórem. Jak bardzo pochlebia nam dzisiaj międzynarodowe uznanie za okazaną ogromną pomoc Ukrainie! Ach, jak nam w tym uznaniu do twarzy! Boimy się „zadąć w róg” i poruszyć temat zbrodni popełnionych przez banderowców, bo to zaszkodziłoby wizerunkowi Ukrainy, a nam spadłaby „czapka

z piór”. Tylko żeby później chochoł nam nie zaśpiewał: „miałeś, chamie, złoty róg, (...) ostał ci się ino sznur...”

Prawdę mówiąc, też jestem jak ten głupi Jasiek. Nie wiem, czy teraz, kiedy w Ukrainie giną niewinni ludzie, jest odpowiedni moment, by głośno mówić o „tych sprawach”. Ponieważ „trąbi” o nich m.in. N. Michałkow (tekst o rusznie) wstrętnym jest „dmuchać w ten sam róg”, co kremlowska propaganda.

Pozostaje mi wierzyć, że do Kijowa nie wysyłamy „głupich Jasków”. A żeby nie dopadła mnie „amnezja”, jak w przypadku pokolenia Pana Młodego; czytam także J. Wyspiańskiego.

Pozdrawiam
Krysia

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Wyspiański, bardzo dziękujemy za Pana prośbę. Ponieważ wydawnictwo S. Fischer Verlag nie posiada praw należnych do dzieła „Die Strasse nach Lemberg”, nie możemy udzielić żadnych zezwoleń.

Przekazałam Pana wiadomość spadkobiercom autora i poprosiłam o bezpośredni kontakt z Panem.

Z poważaniem,
Doris Mall

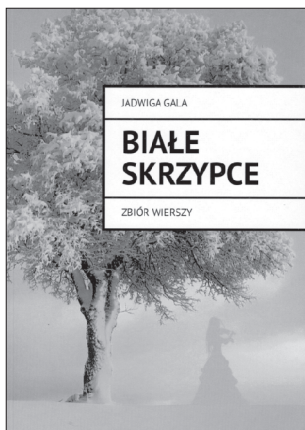
<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Informacje

Od p. Jadwigi Gali redakcja otrzymała tomik wierszy jej autorstwa pt. *Białe skrzypce*. Zbiór 47 białych wierszy został podzielony na trzy grupy: Pod powiekami, Kim jesteś? i Czas. Tak Autorka pisze o wynikach twórczości: *Moje ut-*

wory (pod nazwiskiem Miemus) znalazły się w świdnickiej antologii „Cień serca” (Świdnica 1995) oraz w Almanachu Wałbrzyjskim (Wałbrzych 1997), były też drukowane na łamach „Integracji” (1991 nr 27), „Niezależnego Słowa” (1990

nr 16), „Rocznika Świdnickiego” (1986, 1988/1989) i w *Almanachu Świdnickiej Kultury* pt. „Pegaz nad Świdnicą” (1945-2000), a także na anglojęzycznych stronach: *haiga-online*, issue 9-2 *Autum/Winter 2008 - celebration of Earth Day 2009*, *Contemporary haibun online - April 2009* i *Sketchbook - A Journal for Eastern & Western Short Forms*.



Obecnie publikuję prace na swojej stronie internetowej www.poezja.art.

Bardzo dziękuję za cenną publikację.

+++++

Pohorylce są dwukrotnie wymieniane jako miasto - w 1609 i 1627 r. Po jakimś czasie osada prawdopodobnie „spadła” do kategorii wsi, dzięki czemu otrzymała prawa do targów, choć późno bo w 1773 r. (J. Maroszek, *Targowiska wiejskie w Koronie Polskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII w.*

Wydawnictwo UW w Białymstoku, str. 36)

+++++

W świrskim urzędzie pocztowym w r. 1904 obsługiwał Bronisław Cichulski, którego mianowano w 1901 r. Poprzednio pracował w Milnie. Natomiast w przemysłańskim urzędzie pocztowo-telegraficznym - Stanisław Hełczyński. Komentantem na powiat był Józef Siemiradzki.

+++++

Zadwórze było celem wyjazdu Oskara Kolberga w poszukiwaniu pieśni ludowych. Tak opisano (<http://oskarkolberg.pl>, str. XXXI) jego badania w tej wiosce i okolicy. „Właśnie w Zadwórze w 1861 r. miały miejsce pierwsze badania Kolberga nad kulturą ludową Rusi Czerwonej, miejscowość ta stanowiła bowiem cel jego pierwszej wyprawy w te strony. Zadwórze było wsią oddaloną o „dwie stacje kolejowe za Lwowem” - jak zanotował, w której posiadali majątek ziemski i zamieszkiwali krewni Konopków z Modlnicy, Amelia i Hipolit Bochdanowie.

U Bochdanów zatrzymał się Kolberg w latach 1861, 1863 i pięć lat później. W liście do H. Bochdana z 1880 r. wspomniał Kolberg tę wieloletnią znajomość i zaufanie domu, w którym zawsze był gościnnie przyjmowany; nie podał jednak w tym liście (jak i w całej korespondencji z Bochdanami) interesujących nas wiadomości o spo-

sobie prowadzenia badań i o swych zbiorach.

Z zachowanej spuścizny jednak wynika, że pobyt w Zadwórzcu umożliwił Kolbergowi zgromadzenie najcenniejszej i największej części zapisów, głównie pieśni i melodii ludowych oraz obrzędów weselnych. Z tej miejscowości pochodzą nawet niektóre przedmioty kultury materialnej, jak czepki dziecięce i wzory (desenie) na płótnie, którymi upiększono koszule kobiet i mężczyzn, fartuszki itp., a które otrzymał od Bochdanów w przesyłce z 1878 r.; eksponaty te z pewnością zasilily zbiory muzeum uniwersyteckiego lub Akademii Umiejętności w Krakowie.”

+++++

W zeszycie nr 164, str. 31 zamieściłem fotografie z błędnym opisem. Zdanie drugie należy wykreślić ponieważ osoby na fotografii nie są związane z osobą Józef Fojgta.

Ponadto komentarz p. Tomasza Fojgta, zamieszczony w tym samym numerze zeszytu, na str. 45, nie został autoryzowany. Za błędy bardzo przepraszam Czytelników, p. Tomasza Fojgta i Jego Najbliższych. J. Wyspiański



Kapral Rawski Jan, ur. 1.06.1915 roku w Połtwi pow. Przemyślany, jako strzelec pokładowy samolotu, zginął 9.07.1942 r. nad Morzem Północnym, w odległości 7 mil od Great Yarmouth. (www.niebieskaeskadra.pl)

+++++

17 maja 2023 r.

zmarła przeżywszy 92 lata

Maria Trybulska

z domu Gozdawa-Tyszkowska, była mieszkanka Chlebowic Świrskich i Brzeżan, autorka niezwykłych wspomnień niedawno publikowanych w zeszytach „Spotkań Świrzan”. Rodzinie składam wyrazy współczucia.

Niech Jej ziemia lekką będzie.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 165. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, X 2023 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.